

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

CENA  
2 zł

NR 40 (789) 5 PAŹDZIERNIKA 1975 R.





## KRAJ

W dniach od 25 do 30 sierpnia przebywała w Polsce, na zaproszenie KC PZPR, grupa pracowników Wydziału Propagandy KC KPZR z I zastępcą kierownika wydziału Georgiem L. Smirnowem. W czasie wizyty goście odbyli rozmowy w Wydziale Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR. Delegacja została przyjęta przez członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Jana Szydłaka i sekretarzy KC Jerzego Łukaszczyka i Andrzeja Werblana.

W Stoczni Gdańskiej spłynęła na wodę kolejna jednostka z serii semipojemnikowców budowanych dla P.L.O. Statek otrzymał imię „Eugeniusz Kwiatkowski” dla uczczenia pamięci wybitnego działacza i inicjatora budowy Portu Gdynińskiego.

Taśmę montażową starachowickiej Fabryki Samochodów Ciężarowych opuścił tysięczny samochód z nowej rodziny „Starów-200”. Są to samochody o zwiększonej do 6 ton ładowności, wyposażone w 150-tony, wysokoprężny silnik polskiej konstrukcji.

Od 30 sierpnia br. odbywała się w Krakowie siedmiodniowa międzynarodowa sesja naukowa na temat stanu i potrzeb badań nad zbiorowościami polonijnymi. Konferencja obradowała w zabytkowej auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zorganizowana została przez polonijny ośrodek naukowo-dydaktyczny U. J., Wydział Nauk Społecznych PAN i Towarzystwo „Polonia”. Uczestniczyli w niej profesorowie polskiego pochodzenia z 13 krajów i blisko 200 naukowców z Polski i innych państw.

1 września otwarto w Warszawie na Służewcu pierwszy w Polsce punkt usługowy ZURIT pod patronatem specjalistów radzieckich. Każdego roku sprowadzamy ze Związku Radzieckiego około 100 tysięcy różnego typu radioodbiorników i telewizorów. Utworzenie radzieckiej służby serwisowej pozwoli na szybsze naprawy awarii. Fachowcy radzieccy będą służyć pomocą i konsultacjami nie tylko pracownikom nowego punktu usługowego, ale i innym punktom warszawskim.

Sternik Żeglugi Szczecińskiej — Waldemar Bohne, dokonał przypadkowo sensacyjnego odkrycia w okolicy Cedyni. Natrafił na terenie żwirowni w Bilinku w pobliżu Odry na fragment wielkiego kła. Znaleźisko trafiło do Muzeum Narodowego w Szczecinie. Pracownicy tej placówki stwierdzili, że jest to fragment kła mamuta, którego pochodzenie oceniono na 10 tysięcy lat przed naszą erą.

## ŚWIAT

W Budapeszcie zakończyło się 42 posiedzenie stałej komisji rolnej RWPG. Wzięły w nim udział delegacje krajów członkowskich RWPG i przedstawiciele Jugosławii, a także w charakterze obserwatora przedstawiciele DRW. W czasie obrad omówiono szeroki wachlarz zagadnień związanych z przyspieszeniem intensyfikacji produkcji rolnej przez dalsze poszerzenie i pogłębianie wymiany doświadczeń oraz wspólne rozwiązywanie problemów rolnictwa.

W stolicy Peru, Limie, zaprzyszono nowego prezydenta państwa, generała Francisco Moralesa Bermudeza. Prezydent Bermudez objął władzę w wyniku bezkrwawego zamachu stanu, w wyniku którego zmuszono do rezygnacji J.V. Alvarado.

We Włoszech, w miejscowości Cervia, odbyła się uroczystość wręczenia miastu Warszawie międzynarodowej nagrody „Za ochronę środowiska i terytorium”. Nagrodę odebrał członek Prezydium Rady Narodowej Miasta Warszawy, Jan Wierzbński. To wysokie odznaczenie otrzymała Warszawa za wyjątkowe zasługi w ochronie i odbudowie swego centrum historycznego — Starówki w szczególności.

W Genewie odbywał się V Kongres Narodów Zjednoczonych w sprawie zapobiegania przestępczości. Uczestnicy Kongresu — ponad tysiąc — pracowali w pięciu grupach roboczych rozpatrując między innymi nowe formy przestępczości w skali narodowej i międzynarodowej, nowe zasady postępowania karnego, formy kontroli społecznej i zapobieganie przestępczości.

1 września w ławkach szkolnych w ZSRR zasiadło 55,5 milionów uczniów, z czego dla 4 mln. było to pierwsze zetknięcie ze szkołą. Po raz pierwszy w tym roku szkolnym wprowadzono do programu klasy ósmej nowy przedmiot — podstawy radzieckiego państwa i prawa.

31 sierpnia w Związku Radzieckim uroczystość obchodzono Dzień Górnik. Miał on w tym roku szczególne znaczenie, bowiem zbiegł się z 40 rocznicą rekordu Stachanowa.

## Domy Małego Dziecka

W tygodniku „Literatura” nr 36/186 z dnia 9 września br. Cezary Gawryś opublikował obszerny artykuł zatytułowany „Domy jak pałace”, w którym porusza problem Domów Małego Dziecka w Polsce. We wstępie do artykułu czytamy: „Obecnie jest w Polsce 65 Domów Małego Dziecka. W roku 1974 przebywało w nich 7560 dzieci w wieku od paru tygodni do trzech lat. 60 procent — to dzieci umieszczone na prośbę matek, 40 procent — skierowane przez sąd lub opiekuna społecznego. Nieustannie parę tysięcy podań z braku miejsc czeka na załatwienie”. W dalszym ciągu artykułu dowiadujemy się, że kierownicy Domów skarżą się na trwające całymi latami kłopoty ze znalezieniem wykonawców remontów generalnych, niezbędnych w tych domach, na kłopoty związane z zarządzaniem pozwalającym kupować potrzebne dzieciom rzeczy tylko w nielicznych sklepach wydających rachunki, z reguły nie najlepiej zaopatrzone. Dlatego też mimo wystarczającej ilości funduszy każdy zakup jest niezwykle utrudniony. Jako przykład podają zakup wózków dziecięcych, których konieczność w Domu Małego Dziecka jest oczywista. Na rahcunek są tylko wózki importowane w cenie 5000 zł, a więc stanowiąc zbyt drogie. Niemniejsze kłopoty mają Domy Małego Dziecka z kadrą opiekunek i wychowawczyń. Praktycznie przypadają 2 opiekunki na 15 dzieci; jedna na dyżur ranny, druga na popołudniowy. Każda matka mająca jedno lub dwoje dzieci doskonale zdaje sobie sprawę ileż pracy i kłopotów przysporzyć może 15 zdrowych, rozbrykanych dzieci, potrzebujących bardziej niż inne ciepła i troskliwości.

Dyrektorka jednego z warszawskich Domów Małego Dziecka, dr Maniecka mówi między innymi: „To cud, że Dom jeszcze jakoś funkcjonuje — wszystko jest dosłownie „na styku”. Jesteśmy gotowi przyjąć do pracy każdego, kto się zgłosi, uruchomiłbyśmy wszystkie możliwości, pytamy wśród znajomych, jeździłam specjalnie do Liceum Opiekunek, ale udało mi się namówić tylko jedną uczennicę na odbycie u nas praktyki wakacyjnej. Nie widzimy żadnych perspektyw. „Ta właśnie wypowiedź dyrektorki jednego z Domów Małego Dziecka. Autor artykułu w „Literaturze”, Cezary Gawryś, teratura”. Zapewne i wśród naszych Czytelników jest wiele młodych dziewcząt i kobiet poszukujących ciekawej pracy. Może do tej pory po prostu nie pomyślały o możliwości pracowania w Domach Małego Dziecka. A przecież ta praca bardziej niż inne przeznaczona jest dla kobiet, w tej pracy bardziej niż gdziekolwiek potrzebne jest serce kobiety, matki, potrzebna jest czułość i troskliwość — cechy w które kobiety wyposażone są przez naturę. Jak do tej pory Licea Medyczne dla opiekunek nie zdają egzaminu. Kończąca je dziewczyna ma na ogół 18—19 lat. Nie są jeszcze dojrzałe psychicznie, wybierają te licea, bo albo nie dostały się do ogólnokształcących, albo wydawało im się po ukończeniu ósmej klasy, że chcą pracować z dziećmi. Najczęściej też po ukończeniu szkoły wolą podjąć pracę w przedszkolach lub żłobkach, a nawet wolą pójść do pracy w jakimkolwiek biurze, aniżeli podjąć pracę w Domach Małego Dziecka. Autor artykułu w „Literaturze”, Cezary Gawryś pisze, że w NRD rozwiązano ten problem przez nakazy pracy i dzięki nim dziewczyna kończąca szkołę opiekunek dla dzieci musi podjąć pracę w wyuczonym zawodzie. Być może jest to i dla nas pewna wskazówka, jak zapobiegać ogromnym brakom kadry w Domach Małego Dziecka. Choć z drugiej strony wydaje się, że w ten sposób zmuszone nijako do pracy dziewczęta będą ją traktowały jako zło konieczne, a w tej sytuacji zbyt wiele będzie opiekunek nieodpowiedzialnych, nietroskliwych, nieuczulych — czyli złych. Czy będą one mogły polubić dzieci, jeżeli do pracy przy nich będą się czuły w jakimś stopniu zmuszone? Pamiętajmy, że są to osiemnastoletnie dziewczyny, często same jeszcze potrzebujące troskliwości i matczynej ciepła. Jakie jest więc wyjście z tej sytuacji? My wierzymy w szerokie i częste apele społeczne, w szerokie reklamowanie możliwości pracy w Domach Małego Dziecka, a wreszcie wierzymy, że znajdzie się na pewno odpowiednia ilość kandydatek do pracy jeżeli właściwie będzie przygotowywano się do zawodu uczennice w Liceach Medycznych dla Opiekunek.

Bolesny to temat — małe dzieci bez matczynej opieki. Przejmujące są przykłady przytaczane w omawianym artykule. Jeżeli matka, która zdecydowała się urodzić dziecko nie może zapewnić mu swego macierzyńskiego ciepła, macierzyńskiej miłości — pomyśleć o tym musi całe społeczeństwo, bo nikt inny tylko całe społeczeństwo odpowiedzialne jest za istnienie matek porzucających własne dzieci, bo społeczna tolerancja i pobłażliwość wytworzyły istnienie typu kobiety porzucającej własne dziecko. Pomijam tu oczywiście pewien procent kobiet, które ze względu na stan zdrowia, na warunki materialne czy inne niezależnie od nich powody nie są w stanie, mimo najlepszych chęci, zapewnić swemu dziecku należytej opieki.

Tę garść refleksji chciałabym zakończyć apelem do wszystkich naszych Czytelniczek. Pomyślcie o pracy w Domach Małego Dziecka, pomyślcie o spełnieniu pięknego społecznego i chrześcijańskiego obowiązku przychodzenia z miłością i dobrocią wszędzie tam, gdzie jest to najbardziej potrzebne. Wszystkie Wydziały Zdrowia i Opieki Społecznej udzielią Wam wyczerpujących informacji na temat możliwości podjęcia pracy w Domach Małego Dziecka.

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM

Wydawca Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PRK”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa, Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie —

52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR” ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylizacyjnych zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: PZGraf. „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10, nr zam. 1310. B-101.

Na okładce: Pałac „Królikarnia”, w którym obecnie mieści się Muzeum Xsawerego Dunikowskiego — wielkiego polskiego rzeźbiarza.





o najbardziej złożonych i najbardziej trudnych problemów należy niewątpliwie problem zła i cierpienia w świecie. Chyba dlatego też ten temat jest tak mało poruszany. To temat drastyczny. Poruszania tego tematu unikają też kaznodzieje. Bo co można tu powiedzieć? Może to, że zło istnieje w świecie? Ale o tym nie potrzeba nikogo przekonywać. A może próbować uzasadnić jego istnienie? Tak. Właśnie o to chodzi, ale też i dopiero w tym momencie zaczyna się cały problem.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dla wielu ludzi obecność zła na świecie, zwłaszcza



## Obecność zła i cierpienia

czy wtedy, gdy to zło dotyka ich osobiście, a jeszcze bardziej wówczas, gdy z tym złem związane są doznania cierpienia fizycznych czy duchowych, jest przyczyną załamania, utraty radości życia, a niekiedy przyczyną zwątpienia w istnienie Boga. Człowiek wtedy mówi: jakże może istnieć dobry Bóg, skoro jest tyle zła na tym świecie. Obiektywnie rzecz biorąc to nawet człowiek głęboko wierzący, ale i jednocześnie głęboko zastanawiający się nad istniejącym wokół nas złem, staje zazwyczaj wobec dręczących pytań, na które najczęściej nie znajduje takiej odpowiedzi, którą można by było uznać za zadawalającą. Bo jakże tu pogodzić się z myślą, że Bóg stworzył świat i to jak mówi Pismo Święte „dobry świat”, że umieścił na nim swój obraz i podobieństwo, czyli człowieka, z tym, że przynajmniej połowa ludzi walczy ze sobą, że tysiące ludzi ginie każdego dnia z głodu i zimna, a jeszcze więcej umiera ich z powodu przeróżnych chorób?

Nie piszę tych słów po to, aby siać defetyzm. Nie jestem też z szeregu tych ludzi, którzy widzą świat w czarnych barwach. Pisząc o obecności zła w świecie nie odkrywam niczego nowego. Zło istnieje i będzie istniało niezależnie od tego czy akurat ja, o tym będę pisał czy nie. Aby się o tym przekonać wystarczy rozejrzeć się wokół siebie, wystarczy uważnie wysłuchać wiadomości podawanych nam choćby w dzienniku TV, radio lub zagłębić się w lekturę codziennych gazet. Doniesienia o najrozmaitszych kataklizmach w świecie przyrody — trzęsieniach ziemi, powodziach lub dla odmiany suszach, najrozmaitszych i przerażających wypadkach należą do zwykłego serwisu informacyjnego. I pomyśleć, że wszystko to dotyka i uderza w człowieka, w nas, zadając ból i niewymowne cierpienia, a nierazkto niosąc śmierć. A ile cierpien, prawdziwych tortur i katuszy przeżywają ci, co przebywają w szpitalach? A ile tragedii zamkniętych jest w miejscach przeznaczonych dla umysłowo chorych? Ile tragedii nie tylko danej jednostki, ale całych rodzin i społeczeństw kryje się w lapidarnej informacji, potwierdzonej czasami zdjęciem lub krótkim filmem, że w jakimś kraju latają samoloty i to bynajmniej nie po to, aby służyć człowiekowi, ale po to, aby nieść mu zniszczenie, cierpienie i śmierć. Bardzo często nie zwracamy już na te wszystkie doniesienia większej uwagi. Przyzwyczajiliśmy się. Podobno człowiek może do wszystkiego się przyzwyczaić. Ale czasami przychodzi chwila refleksji. I wtedy właśnie, patrząc na to wszystko, na cały otaczający nas świat pytamy — gdzie my żyjemy?! Widząc niesprawiedliwość w świecie zastanawiamy się, czy wobec takiej rzeczywistości możliwe jest, aby istniał Bóg, który jest Dobrocią i Miłością? Takie pytanie wydaje się nam bluźnierstwem. A jednak takie właśnie pytanie stawiamy. Wielu, przeprowadzając analizę otaczającego ich świata, wyciągnęło wniosek — dodajmy, tragiczny wniosek — zamykający się w stwierdzeniu, że skoro istnieje zło w świecie, to nie ma Boga.

Ludzie wierzący powiedzą, że jest to fałszywy wniosek. Na poparcie swego stanowiska przytoczą wiele przykładów wykazujących, że istnienie zła, zwłaszcza tego zła, którego autorem i źródłem jest tylko i wyłącznie sam człowiek, nie ma nic wspólnego z istnieniem czy nie istnieniem Boga. Odpowiedzialnością bowiem za istnienie zła w świecie należy obarczyć człowieka. To też prawda,

przynajmniej częściowa. Bo, gdybyśmy założyli, że wszyscy ludzie żyją i działają zgodnie z przykazaniami Bożymi, to prawdopodobnie człowiek nigdy nie wiedziałby co to jest wojna, obóz koncentracyjny, huk padających bomb czy jazgot karabinów maszynowych. Gdybyśmy założyli, że naraz wszystkie bez wyjątku państwa rozwiązują swoje armie, a budżety przeznaczone na cele militarne obracają na rozwój rolnictwa, budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego, na rozwój oświaty i medycyny to prawdopodobnie w bardzo krótkim czasie świat uwolniłby się od problemu głodu, nędzy, braku mieszkań czy miejsc w szpitalach. Taki świat byłby na pewno światem idealnym, o którym też ciągle ludzkość marzy.

Ale nawet tak pomyślany i tak realizowany świat nie przyniósłby rozwiązania zasadniczego problemu, a mianowicie problemu zła i cierpienia. Ono nadal istniałoby, tyle, że może w mniejszym nasileniu i rozmiarze. Zło istniałoby, gdyż wiele form cierpienia istnieje i dotyka człowieka niezależnie od jego woli. Weźmy dla przykładu różnego rodzaju kataklizmy przyrody, kalectwa od urodzenia, choroby i wreszcie samą śmierć. Czy ktoś z ludzi pragnie dla siebie choroby lub śmierci? W normalnych warunkach — nie. Każdy chciałby być zdrowym, każdy chciałby żyć jak najdłużej. I właśnie dlatego cierpienie, zwłaszcza wtedy, gdy dotyka ono niewinnego człowieka, wydaje się nam największym skandalem tego świata, a śmierć, która w tak despotyczny i brutalny sposób rozdziela kochających się ludzi — najmniej uzasadnionym doświadczeniem. I co wtedy mamy mówić? Jak te bolesne fakty uzasadniać?

Jak do tej pory, na świecie nie znalazł się taki, który potrafiłby rozwiązać tajemnicę zła i cierpienia. Czy te zagadki kiedyś człowiek rozwiąże? Jedni twierdzą, że pytanie „dlaczego istnieje zło w świecie” pozostaje zawsze bez odpowiedzi. Ci radzą, aby nie tyle zastanawiać się nad uzasadnieniem zła i to obojętnie czy czynić to będziemy z punktu teologicznego czy też filozoficznego, ile zmobilizować wszystkie siły ludzkości do tego, aby przeciwstawiać się złu i tym samym polepszać ludzką dolę. Zamiast prowadzić akademickie, daremne spekulacje na temat pochodzenia zła, należy zmieniać strukturę gospodarstwa w świecie, znosić niesprawiedliwość społeczną, budować szkoły i dobrze wyposażone szpitale, ośrodki dla rekonwalescencji, zmniejszać cierpienia i przedłużać życie opóźniając chwilę śmierci. Oczywiście, że nikt z rozumnych ludzi nie będzie uważał tak określonej postawy wobec zagadnienia zła za niewłaściwą. Na pewno bowiem lepiej jest przyczyniać się wszelkimi dostępnymi środkami do odsuwania i umniejszania zła w świecie, niż tracić jedynie czas na jego „uzasadnienie”, a tym bardziej na

szukanie i rozwijanie jedynie przed człowiekiem wizji uzyskania rekompensaty doznawanego zła w postaci idealnego życia w wieczności.

Ale prawdą jest i to, że samo umiejscawianie zła nie rozwiązuje całego problemu, który nadal będzie problemem. I zawsze będzie istniała grupa ludzi, która będzie usiłowała rozwiązać tajemnicę zła. Tej sprawie poświęcały i poświęcają wiele miejsc wszystkie systemy filozoficzne. Każdy z nich stara się na swój sposób wyjaśnić obecność zła w świecie. I właściwie można przejść do porządku dziennego wobec różnych, częstokroć sprzecznych ze sobą wywodów, tak jak można też przejść do porządku dziennego i można znieść różne cierpienia. Ale w swoim życiu doświadczamy lub doświadczymy na pewno takich cierpien, które będą dla nas cierpieniami absolutnymi. Do takich należy zaliczyć na pewno śmierć.

Można w tych przypadkach szukać jakiegось tłumaczenia w wierze, w odwoływaniu się do obietnic Boga i wizji świata przyszłego, gdzie — jak mówi natchniony autor — nie będzie ani łez, ani cierpien, ani bólu, ani smutku. Można. Ale wydaje mi się, że wszelka taka próba będzie zwykłą mistyfikacją, a podstawowe pytanie pozostanie nadal bez odpowiedzi.

Ja też nie dam w niniejszym artykule odpowiedzi na poruszone przez siebie zagadnienie. I wcale tego nie uważam za osobistą porażkę. Zdaję sobie jednak sprawę, że mogę spotkać się z zarzutem w jakim celu w takim razie poruszam ten problem, którego nie potrafię rozwiązać. Odpowiem krótko.

Po pierwsze — to, że jakiś problem jest trudny i praktycznie nie do rozwiązania nie znaczy, że należy go unikać. Wprost przeciwnie, tym bardziej należy pokazywać jego ostrze.

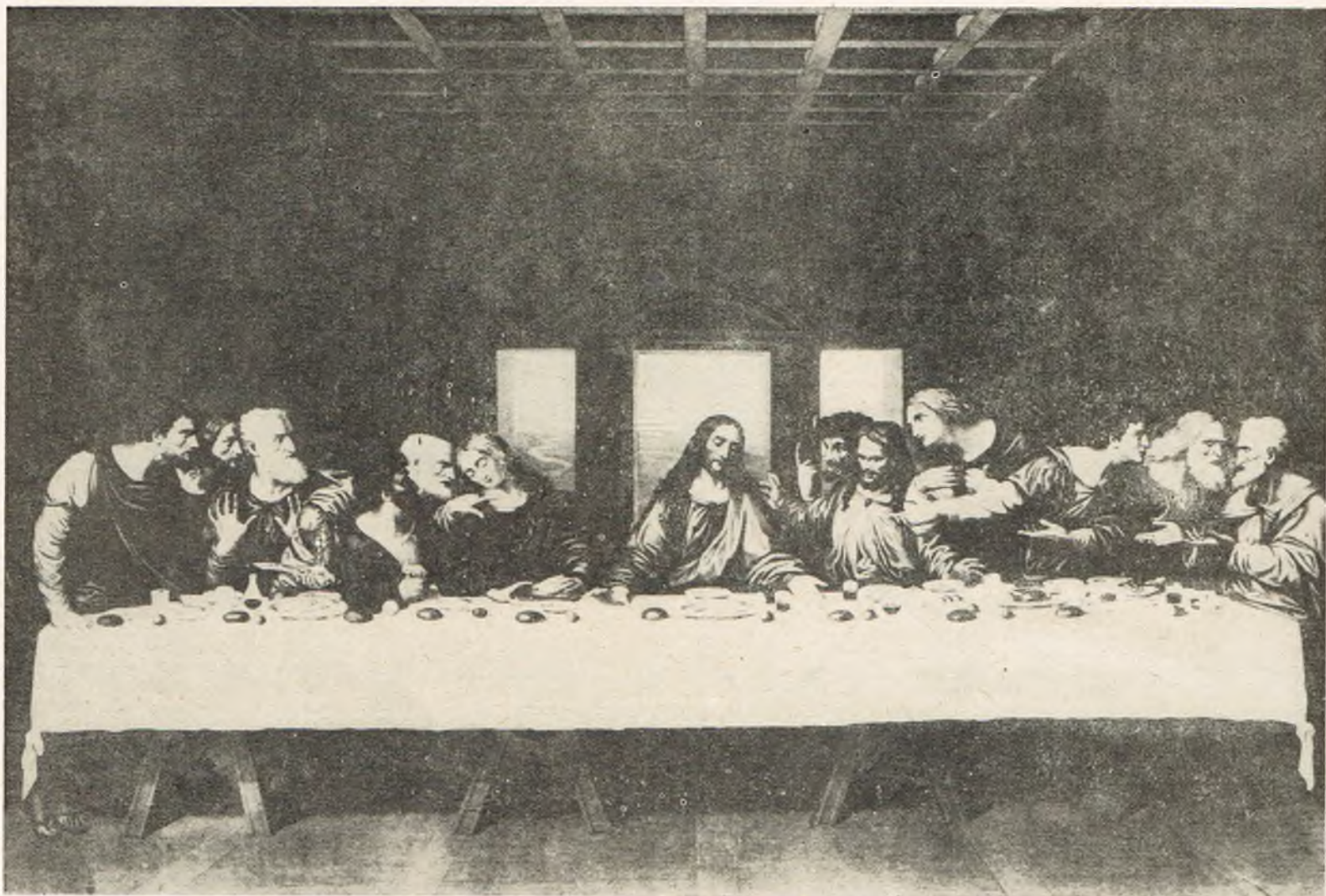
Po drugie — poruszyłem problem w tym celu, abyśmy nie przyzwyczajali się zbyt do istniejącego zła i nie przechodzili wobec niego obojętnie, ograniczając się przy tym do złożenia winy na „tak, a nie inaczej urzędzony świat”.

Po trzecie — abyśmy więcej i poważniej niż dotychczas zastanawiali się nad własną egzystencją i egzystencją całego świata.

I wreszcie po czwarte — abyśmy jako ludzie wierzący mogli przez spokojną analizę problemu zła dojść do przekonania, że człowiek może być ponad złem. Chrystus Pan przeszedł przez ogrom cierpienia. Chrystus Pan pokonał ofiarowane mu bóle i przez swą postawę udokumentował całemu światu, że choć cierpienia nie można usunąć z tego świata, to jednak człowiek może być ponad złem. Rzeczywiście, człowiek choć nigdy prawdopodobnie nie uzasadni obecności zła istniejącego w nim samym jak i w otaczającym go świecie, to jednak może wyjść i być ponad złem. Być ponad złem, mimo, że ono nas dotyka i rani — to prawdziwa wielkość i godność człowieka, to prawdziwy obraz i podobieństwo do Stwórcy.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ





# Dialog Starokatolicko-Prawosławny

## I. PENTELI

Trwający od stu lat Dialog Starokatolicko-Prawosławny w ostatnich latach wszedł w stadium realizacji wszystkich poprzednich postanowień zmierzających do wydania oficjalnych uchwał przez Kościół Prawosławny i Starokatolicki Kościół Unii Utrechckiej.

Pierwsze Plenum Mieszanej Komisji odbyło się w PENTELI w Grecji w dniach od 9 do 14 lipca 1973 r., na którym wybrano dwóch przewodniczących, a mianowicie ze strony prawosławnej Metropolitę IRENEUSZA i ze strony starokatolickiej Biskupa Leona GAUTHIERA. Na sekretarza powołano: prof. dr. Jeana IZARMIRISA z Grecji i prof. dr. Waltera KÜPPERSA z Federalnej Republiki Niemiec.

Na tejże sesji jako pierwszy przemówił Jego Eminencja Metropolita IRENEUSZ, który w oparciu o słowa Ewangelii: „Gdzie dwóch lub trzech zgromadza się w moim imieniu, tam jestem pośród nich” (Mat. 18, 20) — oświadczył, że w tym momencie odczuwa się prawdę tych słów, ponieważ celem tego spotkania jest spełnienie woli Bożej: „Aby wszyscy byli jedno” (Jan 17). Spotkanie, jak to podkreślił Metropolita IRENEUSZ, odbywa się z polecenia Ekumenicznego Patriarchy DIMITRIOSZA, którego pozdrowienia i życzenia ojcowskie z błogosławieństwem innych Patriarchów przekazuje dostojnemu zgromadzeniu.

Dalej w swojej wypowiedzi Metropolita IRENEUSZ stwierdził, iż **zgromadzenie w Penteli jest trzecim: pierwsze i drugie odbyło się w Bonn w latach 1874/75 i w 1931.** Trzecie spotkanie jest najważniejsze, ponieważ służy zakończeniu prac obydwóch Komisji teologicznych i tym samym stworzy zasady do oficjalnego DIALOGU obu Kościołów.

Pisma Jego Świątobliwości Patriarchy Ekumenicznego DIMITRIOSZA skierowane do Metropolity IRENEUSZA, jako przewodniczącego Komisji, jak również do przewodniczącego Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej — Arcybiskupa Utrechtu Marinusa KOKA — ustalają pierwszorzędną cel spotkania, a mianowicie:

- a) Studium i wyjaśnienie niektórych punktów nauki Kościoła Starokatolickiego i Prawosławnego;
- b) ustalenie tematów i metod, które zastosowane być mają w czasie rozmów na początku i podczas Dialogu oficjalnego.

W drugiej części swojego wystąpienia Metropolita IRENEUSZ podkreślił, iż spotkaliśmy się wspólnie nie po to, ażeby ogłosić wzajemny wyrok, albowiem Pan nasz, Jezus, Chrystus, do nas mówi: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni” (Mat. 7, 1). Spotykamy się jako Bracia w wierze Chrystusowej i z uczuciem wzajemnego zaufania. „Wiadomo Nam, że Kościół Starokatolicki opiera swoje pochodzenie na wydarzeniach, które świadczą o szczerych poszukiwaniach Jednego, Świętego, Katolickiego i Apostolskiego Kościoła. Jest nam wiadomo, że Kościół Starokatolicki niejednokrotnie walczył z trudnościami i przeszkodami, ażeby zachować prawdziwą Tradycję, dlatego też Kościół Prawosławny odczuwa większą bliskość Kościoła Starokatolickiego, aniżeli innych, zachodnich Kościołów, a poza tym uważa DIALOG z tym Kościołem za łatwiejszy”.

Metropolita IRENEUSZ z prawdziwą radością stwierdził że tematy wspólnych rozważań są zgodne. „Radość jest tym większa, że starokatolicy bronili często w doświadczeniach i w smutku prawd i czystości naszej wiary świętej. (...) Z uczuciem szczerzej miłości w

Chrystusie i we wzajemnym zaufaniu, lecz również świadomi naszej odpowiedzialności wobec Jedyne, Świętego, Katolickiego i Apostolskiego Kościoła, podajemy sobie ręce, postanawiając podjęcie DIALOGU, którego celem jest OLTARZ PANA, to znaczy Jedność wiary. Przyjdź Panie. Pozostań z nami Panie. Pójdź z nami tą drogą, Panie, o co pokornie My, Twój słudzy, prosimy” — zakończył swoje przemówienie Metropolita IRENEUSZ.

Następnie przemówił przewodniczący Komisji ze strony starokatolickiej — Biskup Chrześcijańsko-Katolickiego Kościoła Szwajcarii — Biskup Leon GAUTHIER.

Na wstępie Biskup Leon GAUTHIER odczytał orędzie Arcybiskupa Utrechtu Marinusa KOKA:

„Z wielką radością i wdzięcznością wobec Wszechmogącego Boga przyjąłem zawiadomienie o Konferencji w Atenach. Tego samego dnia, w którym jesteście, Dostojni Bracia, wspólnie w świętym klasztorze w PENTELI, na zaproszenie Jego Świątobliwości Patriarchy PIMENA, złożyłem pierwszą moją wizytę w świętym Kościele Prawosławnym w Związku Radzieckim. Będę się modlił, ażeby Wasze dyskusje, Dostojni Bracia, zbliżyły nasze drogi do tej jedności, o którą Pan nasz, Jezus Chrystus, się modli mówiąc: „Aby wszyscy byli jedno, jak Ty Ojciec we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał” (Jan 17, 21).

Błogosławieństwo Wszechmogącego Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego niech będzie między Wami i pozostanie z Wami na zawsze. Amen”.

Biskup L. GAUTHIER dziękując Metropolicie IRENEUSZOWI za arcybiskupskie i życiwe słowa, swoje przemówienie oparł na wy-



powiedzi profesora dra Leo ZANDERA (zm. 1964 r.), który pisał: „Nauka Wiary Kościoła Starokatolickiego wolna jest od dwuznaczności i niepewności, wszystko jest jasne i pewne, a ze stanowiska dogmatycznego wszystko jest prawowierne. A jednak liczne próby formalnego zbliżenia do Prawosławia — mimo skromnego życzenia, ażeby Prawosławie uznało starokatolików — nie doprowadziły jeszcze do pożądanego sukcesu. Powodu należy szukać nie tylko w zbyt wielkiej ostrożności Hierarchii Prawosławnej, która obawiała się przed „nowym”, wiążącym ją krokiem. Bliższa znajomość starokatolicyzmu wskazuje jednak, że jego FENOMENOLOGIA (jego zjawisko), obok dogmatycznej i kanonicznej dziedziny, jest tak osobliwa, że można by starokatolicyzm uważać wprawdzie za formę zachodniej, lecz nie prawosławnej pobożności.

Starokatolicy są naszymi braćmi, naszymi wiernymi przyjaciółmi i współpracownikami w każdej dziedzinie życia ekumenicznego, a brak „uznania” ich ze strony Hierarchii Prawosławnej uzasadniać można psychologicznie, lecz nie dogmatycznie.

Jednak od roku 1959 coś się zmieniło między prawosławnymi a starokatolikami. Przede wszystkim powołano do życia obustronne Komisje oficjalne, których celem nie jest ponowny 100-letni DIALOG, bez zakończenia, lecz podjęcie ostatecznej decyzji przez nasze Kościoły.

Tu należy brać pod uwagę rozwój ekumeniczny od 1959 roku oraz nową świadomość Kościołów wobec świata. Gdy obecnie Kościoły Prawosławny i Starokatolicki prowadzą rozmowy z Anglikańską Wspólnotą Kościelną, z Kościołami protestanckimi, z Kościołem rzymskokatolickim i Światową Radą Kościołów, a z drugiej strony są świadome nowych zadań wobec dzisiejszej ludzkości, to i te okoliczności też służą zbliżeniu”.

Następnie Biskup Leon GAUTHIER oświadcza, że „zdanie Zandersa należy skorygować. Z pewnością mogą Kościoły Prawosławne istnieć bez Kościołów Starokatolickich i odwrotnie, lecz czy można taką samowystarczalność usprawiedliwić przed własną wiarą? Twierdzę, że nie można! Ze strony ojca rodziny jestem już od czasu przed I Soborem katolikiem, lecz nie rzymskokatolikiem w sensie nowoczesnym. Ten fakt jest dla mnie tak samo ważny, jak moje badania teologiczne w sprawie istnienia nadal wiary starokatolickiej na Zachodzie. Dlatego uważam siebie za „ortodoksyjnego” i nie mogę przejść obojętnie obok Prawosławia wschodniego. Podczas mego studium odkryłem również, że prawie wszystkie ruchy — w rodzaju starokościelnym na Zachodzie, od końca średniowiecza — uważały za swój naturalny obowiązek zbliżyć się do Prawosławia i nie tylko jako strategię przeciw Rzymowi. Prawosławie odnosiło się przychylnie do tych ruchów. To duchowo historyczne prawo jest ważne też dla stosunków między naszymi Kościołami. Dlatego też zrozumiiałem moje zwracanie się do Prawosławia od lat młodzieńczych. Wiele zawdzięczam studiom Prawosławia, właśnie dla mojej wiary starokatolickiej. Lecz nigdy nie odczuwałem potrzeby zostać wschodnio-prawosławnym. Ponieważ tak jak i Wy, drodzy Ojcowie i Bracia prawosławni, słusznie uważacie się za pochodzących ze Wschodu, tak samo i ja uznaję się za pochodzącego z Zachodu. W ten sposób zdążam do sedna sprawy. Między nami nie może i nie powinno o to chodzić, ażeby ciągle od nowa badać prawowierność partnera, lecz wreszcie powinniśmy wspólną, nas wyczerpującą wiarę Kościoła dociekać, a ewentualnie jeszcze istniejące różnice — nie twierdząc, że sprzeczności — wspólnie wyjaśnić i usuwać, aby razem rosnąć w wierze i ją w różnorodności prawdziwie, wiarygodnie i z ożywieniem razem wyznawać. Że więc obecnie zdążyliśmy tą drogą kroczyć do naszego Dialogu, o tym jestem przekonany.

Powtarzam: co my, prawosławni i starokatolicy, teraz w rozmowie z nieprawosławnymi i z niestarokatolickimi Kościołami — a



nawet częściowo ze światem — staramy się załatwić, to możemy i powinniśmy już między nami dokończyć.

To jest sprawa wiary z bratem. Zależy mi zaznaczyć, że starokatolickie teksty oficjalne do Dialogu z Kościołami prawosławnymi zawierają tę samą pełnię duchową.

Jeszcze słowo w sprawie postępowania. Obecni Reprezentanci Kościołów starokatolickich są w tym duchu, na nowym etapie naszej rozmowy, gotowi. W szczególności:

- a) Zakończyliśmy nasze wstępne rozmowy jako starokatolicka, międzynarodowa Komisja.
- b) Mamy zlecenie od poszczególnych starokatolickich Kościołów, jak też od Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich z Wami, Bracia prawosławni, wspólnie przygotować Dialog oficjalny starokatolickich i prawosławnych Kościołów.
- c) Przy tym jesteśmy przekonani, że wspólny program — obecnie już Komisji mieszanej — ukształtowany będzie eklezjologicznie, ażeby to co nas łączy wzmocnić, a jeszcze istniejące pytania rozwiązać. Życzymy sobie i oczekujemy, że Wy, drodzy

**Bracia prawosławni, tak rozumiecie Komisję mieszaną i z podobnym poleceniem uczestniczyć będziecie w jej pracy.**

Na zakończenie: Bóg — nie my — decyduje o wszystkim, tym bardziej to co wykonujemy w Jego imieniu. Do nas należy kroczyć naprzód w pełnej łaski rzeczywistości: wiary, nadziei i miłości, to znaczy: w wierze, która nas łączy, w nadziei na pełne objawienie się Kościoła i Królestwa Bożego i w miłości przez którą my, grzesznicy i zbawieni, podobni będziemy do Boga. To jest prawda w pełni. W tym jesteśmy zakorzenieni osobiście i kościelnie w niewymownej, a jednak niezaprzeczalnej rzeczywistości świętej Trójcy, w której jesteśmy, żyjemy, łaskę i wspaniałość osiągamy”.

Następnie postanowiono wysłać telegramy do Patriarchów Kościołów Prawosławnych i do Arcybiskupa Utrechtu, których zawiadomia się o podjęciu prac przez Komisję mieszaną i prosi się o modlitwy.

Wszystkich zainteresowanych Dialogiem Starokatolicko-Prawosławnym zachęcam do zapoznania się z dalszymi materiałami na ten temat, które ukazywać się będą w kolejnych numerach „RODZINY”.

† BISKUP TADEUSZ R. MAJEWSKI



# 45 lat służby Bogu i Kościołowi

W roku bieżącym ks. Leopold Nowak — jeden z niewielu żyjących jeszcze weteranów Kościoła Polskokatolickiego — obchodzi 45-lecie kapłaństwa. Ubiegłego roku ukończył 70 lat. Kapłan ten w ciągu swojej wieloletniej pracy duszpasterskiej i administracyjnej osobistym zaangażowaniem i pracowitością dawał zawsze dowody umiłowania ojczystego Kościoła. W najbardziej trudnych i niebezpiecznych czasach nie tylko nie schodził z wyznaczonego mu posterunku, ale — często z narażeniem własnego zdrowia i życia — pracował dla chwały Bożej i zbawienia ludu polskiego.

Osobny rozdział w Jego życiu stanowi okres, kiedy pracował jako Kanclerz Kurii Biskupiej w Krakowie. Pozostając na tym stanowisku, swoim taktem i życzliwością potrafił zdobyć zaufanie i szacunek tak duchownych, jak i świeckich wyznawców naszego Kościoła. Dla każdego przybywającego do Kurii Biskupiej znajdował zawsze chwilę czasu oraz dobre słowo. Miał w sobie coś z dyplomaty; nic więc dziwnego, że najtrudniejsze i najbardziej delikatne sprawy potrafił załatwiać w duchu chrześcijańskiej miłości, z pożytkiem dla Kościoła i ku zadowoleniu interesantów.

Z początkiem roku 1973 — w związku z pogorszeniem się stanu swego zdrowia — musiał zrezygnować ze stanowiska i przejść na zasłużoną emeryturę. Od tej chwili nie opuszcza swego mieszkania. Zawsze jednak z radością przyjmuje odwiedzających Go księży; żywo interesuje się życiem i działalnością Kościoła. Największym Jego zmartwieniem nie jest choroba, ale fakt, że nie potrafi czynnie uczestniczyć w pracy duszpasterskiej.

W związku z 70-leciem urodzin oraz 45-leciem kapłaństwa — zważywszy wieloletnią pracę i zasługi Jubilat — postanowiłem zadać Mu kilka pytań, dotyczących Jego drogi do kapłaństwa oraz przebiegu Jego działalności w Kościele.

**Jaka była droga Księdza Jubilata do Kościoła Narodowego i kapłaństwa?**

Urodziłem się 4 października 1904 r. w miejscowości Srednia Sucha, pow. Frysztat na Zaolziu (obecnie CSRS) w rodzinie kulturywującej polskie tradycje narodowe. Te racje zdecydowały, że po zdobyciu wykształcenia podstawowego zostałem zapisany do gimnazjum realnego im. Juliusza Słowackiego (z polskim językiem wykładowym) w Orłowej k. Kar-



winy, gdzie w roku 1924 uzyskałem świadectwo dojrzałości. Kiedy następnie przybyłem do Krakowa, aby kontynuować studia wyższe, zetknąłem się z Kościołem Narodowym, który w tych latach rozpoczął działalność w podwawelskim grodzie. Idea Kościoła katolickiego wolnego i demokratycznego, z językiem ojczystym w liturgii, w szczególniejszy sposób przypadła mi do gustu. Skierowałem więc swoje kroki do Seminarium Duchownego tegoż Kościoła. Po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych w roku 1930 przyjąłem święcenia kapłańskie.

**Początek pracy duszpasterskiej Księdza przypada na okres największego nasilenia prześladowań Kościoła Narodowego przez władze sanacyjne. Czy przypomina sobie Ksiądz Jubilat jakieś szczególne z tego okresu?**

Pierwszą moją placówką duszpasterską była parafia w Gorzkowie k. Krasnegostawu. Następnie pracowałem w Tarnogórze, a potem w Chłaniowie. Parafię tę organizowałem od podstaw oraz kierowałem budową świątyni. Największe jednak prześladowanie przeżyłem wraz z wyznawcami w parafii Podwysokie k. Zamościa, gdzie policja granatowa dokonała pacyfikacji. Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy wraz ze wszystkimi mężczyznami parafii leżałem na placu przykościelnym, zbierając gęste ude-

żenia pałek policyjnych. Stąd zabrano nas na śledztwo do Zamościa. Sprawa zakończyła się w ten sposób, że — pod nadzorem policji — parafianie musieli własnoręcznie rozebrać świątynię, którą niedawno sami wystawili.

**Po okresie sanacji nastąpiła hitlerowska okupacja, której czasy na pewno nie sprzyjały rozwojowi Kościoła Narodowego. Jakie były tego przyczyny?**

Wiadomo powszechnie, że okupanci wydali wyrok śmierci na wszystko co polskie. Kościół Narodowy — w myśl założeń ideowych ks. biskupa Franciszka Hodura — był nie tylko katolickim, ale i polskim Kościołem. Nie należy się więc dziwić, że planowa eksterminacja wymierzyła w niego swe ostrze w szczególniejszy sposób. Wielu wyznawców duchownych i świeckich zginęło w pacyfikacjach i obozach zagłady. W tej sytuacji wiele parafii nie miało duszpasterzy.

Początek okupacji zastał mnie w Tarłowie. Następnie przeniesiony zostałem do Okoła. Pod koniec okupacji sam obsługiwałem prawie wszystkie parafie na Kielecczyźnie. Odprawiałem więc Msze święte oraz wykonywałem inne posługi duszpasterskie w Osówce, w Lipsku, w Podgórzu Boryjskim, w Denkowie, w Ostrowcu Świętokrzyskim i w Skarżysku-Kamiennej. Nie należy się temu dziwić, skoro z 49 księ-

ży we wrześniu 1939 r. — w styczniu 1945 r. pozostało przy życiu zaledwie 25.

**W Polsce Ludowej doczekał się wreszcie nasz Kościół legalizacji prawnej, przez co został zrównany z pozostałymi wyznaniami. Jakie były koleje pracy Księdza po wojnie? Jak Ksiądz Jubilat ocenia rozwój Kościoła Polskokatolickiego w trzydziestolecu PRL?**

Wkrótce po zakończeniu wojny przeprowadziłem się do Krakowa. Tutaj na polecenie ks. biskupa Józefa Padewskiego podjąłem pracę w parafii przy ul. Friedleina 8, administrowanej przez ks. Antoniego Ptaszka. Po jego śmierci udało mi się przekonać wyznawców, by przyjęli jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego. Wtedy też świątynia przeszła na własność Kościoła.

W roku 1962 przeszedłem do Kurii Biskupiej w Krakowie, gdzie pracowałem jako sekretarz, zaś od roku 1964 objąłem stanowisko kanclerza. W lutym 1973 r., ze względu na stan mego zdrowia, przeszedłem w stan spoczynku.

W Ojczyźnie Ludowej, która przyznała naszemu Kościołowi równe prawa z innymi wyznaniami, Kościół Polskokatolicki uzyskał możliwość wszechstronnego rozwoju. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że w okresie trzydziestolecia powstało wiele nowych parafii w naszym Kościele. Wzniesiono wiele świątyni i plebanii. Z każdym rokiem przybywa wyznawców. Kościół nasz dysponuje licznym zastępem księży. Dość wspomnieć, że sama tylko Diecezja Krakowska posiada prawie tylu duchownych, ilu miał cały nasz Kościół przed wybuchem II wojny światowej. Świadomość, że wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego posiadają te same prawa co pozostali obywatele, stanowi dla nich zachętę do większego zaangażowania się w budowę potęgi i dobrobytu naszej Ludowej Ojczyzny.

**Serdecznie dziękuję za rozmowę. Równocześnie życząc, by dobry Bóg pozwolił Czcigodnemu Księdzu Jubilatowi wrócić do zdrowia oraz przez długie jeszcze lata dał Księdzu oglądać dalszy rozwój Kościoła Polskokatolickiego. Wyrażam również nadzieję, że wspólnie będziemy mogli święcić radosną uroczystość 50-lecia kapłaństwa Księdza Jubilata.**

**Rozmawiał: KS. JAN KUCZEK**





# Królestwo Boże na ziemi



Wpływ polskiej filozofii religijnej na kształtowanie się poglądów biskupa Franciszka Hodura zaznacza się przede wszystkim w idei Królestwa Bożego na ziemi. Ideę tę głosili nieomal wszyscy polscy pisarze romantycy i masjaniści: Józef Szaniawski (1764—1843), Hoene-Wroński (1776—1853), Józef Gołuchowski (1797—1858), Bronisław Trentowski (1808—1869), Andrzej Towiański (1789—1878), a zwłaszcza August Cieszkowski (1814—1894).

Idea Królestwa Bożego na ziemi nie była w pełni pomysłem naszych romantyków i filozofów religijnych. Odnajdujemy ją w pismach francuskich utopijnych socjalistów (Saint-Simon, Fourier i inni), którzy głosili „nowe objawienie” zmierzające do rehabilitacji zaniedbanego przez chrześcijaństwo życia ziemskiego. Chrystus wyzwolił duchowo człowieka jako jednostkę, a teraz nadchodzi czas wyzwolenia społecznego i ustanowienia na ziemi materialnego dobrobytu ludzkości. Saint-Simon np. uważał, że podstawą ustroju społecznego winno być przykazanie miłości bliźniego. Zostanie ono w pełni zrealizowane w nowej epoce chrześcijaństwa. Ta nowa epoka, do której czasy obecne są okresem przejściowym, będzie „Królestwem Bożym na Ziemi”.

Józef Maria Hoene-Wroński, jako ojciec polskiego mesjanizmu, pragnął przez Filozofię Absolutną i Religie Absolutną rozwiązać wszystkie najtrudniejsze problemy świata i człowieka. Mesjanizm, wg Wrońskiego, odśloni prawdziwe przeznaczenie chrześcijaństwa na ziemi tj. założenie Kościoła, albo „zrzeszenia etycznych ludzi”, którzy przez odrodzenie moralne, ziszczą na ziemi Królestwo Boże. Stowarzyszenie to będzie miało na celu „zapewnienie szczęścia ludzkości i będzie stworzone w łonie Kościoła chrześcijańskiego (Prologemena do Mesjanizmu, Lwów-Warszawa 1922, s. 67 ns) Zadanie uszczęśliwienia ludzkości przypadnie narodom słowiańskim pod przewodnictwem najpotężniejszego narodu — Rosji.

Podobnie Bronisław Trentowski przypisywał Słowianom mesjaniczną, zbawczą rolę z tą różnicą, że pierwsze miejsce wyznaczał Polsce. „Ludy romańskie — pisał — i germańskie rozwinęły się i rozślawiły pierwiej niż Słowianie, ale one pójdą za kulisami, kiedy Słowianie wystąpią na scenę. Słowianie zdobędą koronę ludzkości, utwierdzą Królestwo Boże na ziemi, zaszczipią w każdej piersi wolność, samodzielność i własne czucie” (Chowanna, Poznań 1842, t. II, s. 797). Trentowski, podobnie jak Wroński, uważał się za powołanego przez Boga do wielkiej misji religijnej, do utworzenia nowego Kościoła chrześcijańskiego, któremu nawet proponował nazwę: polsko-katolicki. Miał to być nowy, inny Kościół, taki, który...” istnieje nie w niebie i wśród wieczności, ale na ziemi i na piersiach ciągle bieżącego dalej czasu, przeznaczony jest nie do stagnacji, ale do postępu. On prowadzić ma ludzkość do ostatecznych, od Zbawiciela wskazanych kresów, coraz dalej, aż będzie wreszcie Królestwo Boże na ziemi.” (Panteon wiedzy ludzkiej, Poznań 1881, t. III, s. 134).

Ideę Królestwa Bożego na ziemi najlepiej i najobszerniej rozwinął w swym największym

szym dziele „Ojciec nasz” — August Cieszkowski. Podzielił on dzieje ludzkości na trzy okresy, trzy epoki. Epoką pierwszą był świat starożytny. Była to epoka bytu, epoka Boga Ojca. Drugą jest epoka Syna Bożego i obejmuje świat chrześcijański, który jest drugim szczeblem w rozwoju ducha. W niej została wypracowana moralność na podstawie Ewangelii. W epokę trzecią, epokę Ducha Świętego ludzkość dopiero wkracza. Będzie to trzeci szczebel w rozwoju ludzkości. Powstanie wówczas nowa społeczność, prawdziwe Królestwo Boże na ziemi. Ludzkość uzyska pełnię szczęśliwości, nastanie... „woli Bożej na ziemi spełnienie, chleba powszedniego ludowi zapewnienie, wzajemnej amnestii między sobą udzielenie, złowrogich pokus pokrośmienie — słowem zbawienie od złego” (Ojciec nasz, Poznań 1923, t. III, s. 238)

W nowym tym Królestwie, w nowym Kościele, dojdzie do całkowitego zespolenia religii z działalnością społeczną i państwową tak, że „publiczne działanie i współdziałanie na wszystkich szczeblach życia uważać się będzie nie tylko za prawo, ale za obowiązek socjalny i w najważniejszym stopniu religijny. Albowiem gdzie sam Bóg jest Królem, tam wszelki współdziałal w Rządzie jest sam przez się służbą Bożą” (O.N. III, s. 87). Stan świecki i stan duchowny zaślubią się z sobą i stanowiąc będą jedną duszę w jednym ciele...” a każde państwo będzie pojedynczym Kościołem — powszechnym zaś Kościół Ludzkości będzie wspólną Państwem Ojczyzną” (O.N. III. s. 90). Innymi słowy, to nowe Królestwo Boże na ziemi będzie zjednoczeniem wszystkich narodów w braterskiej współpracy i wiekiustym, powszechnym pokoju.

Myliłby się ten, kto sądziłby, że takie Królestwo Boże zostanie na ziemi sprowadzone przez Ducha Świętego. O nie, to ludzie „własnym działaniem” zdobędą sobie Ziemię Obiecaną. Trzecia epoka będzie epoką czynu religijnego i socjalnego zarazem. „Do gotowego gdzie Eldorado — pisze Cieszkowski — niech sobie duchowi leniwcę wzdychają; nam trzeba naszą Ziemię Obiecaną własnym działaniem zagaić, zasadzić i wykształcić. Raj stanie się ziemskim, skoro sami ziemię naszą ustroim, uprawim, uharmonizujemy” (O.N. I. s. 140)

Ta idea nowego Kościoła, którego celem jest budowanie Królestwa Bożego na ziemi, zawarta jest także w pismach organizatora Kościoła Narodowego, biskupa Franciszka Hodura. Podkreślał on bardzo często, że Chrystus miał przede wszystkim misję społeczną do spełnienia, gdyż na początku swego wystąpienia w Synagodze w Nazarecie, gdy wszyscy oczekiwali od niego programu działania, odczytał wyjątek z księgi Izajasza:

„Duch Jahwe, Pana, nade mną,  
bo Jahwe mnie namaścił.  
Posłał mnie, aby głosić dobrą nowinę ubogim,  
by opatrywać rany serc złamanych,  
by zapowiadać wyzwolenie jeńcom,  
(...) aby pocieszać wszystkich zasmuconych,  
aby im wieniec dać zamiast popiołu,  
olejek radości zamiast szaty smutku.

(Iz. 61,1-3)

Następnie powiedział: „Dzisiaj wypełniło się to pismo w uszach waszych” (Łk 4,21), czyli dał do zrozumienia, że On sam wypełnił prorocstwo Izajasza. Treść swego posłannictwa zawarł także Chrystus w odpowiedzi uczniom Jana, którzy pytali go, czy jest tym,

który ma przyjść, czy też innego należy szukać. Wówczas rzekł Jezus: „Idźcie, oznajmicie Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest ewangelia. (Mt. 11,4-7). (Por. Franciszek Hodur, Jaki Kościół?, Scranton 1945, s. 61)

W broszurze pt. „Wstań” biskup Hodur pisał: (...) „głównym celem życia Chrystusa na ziemi, Jego pracy, cierpienia, śmierci i zmartwychwstania było założenie fundamentów pod Królestwo Boże na ziemi”. Królestwo to, podobnie jak Cieszkowski i inni pisarze mesjaniczni, rozumiał jako harmonijne, szczęśliwe społeczeństwo ludzkie, oparte o miłość, sprawiedliwość i współpracę. Królestwa tego, w rozumieniu organizatora Kościoła Narodowego — „nie zdobędzie się płaczem, czekaniem, ale energiczną pracą duchową i moralną. Widzimy dziś, że powoli, stopniowo, krok za krokiem ludzie pracy zdobywają sobie coraz większe uznanie, coraz większą władzę. I tu w Ameryce i w Polsce ludzie trudu i mozołu, owi błogosławieni cisi Chrystusowi, zaczynają przejmować w swoje sprawowane dłonie dziedzictwo potężnych, bogatych i możnych tego świata i przyjdzie godzina, że słowa Jezusa Chrystusa ziszczą się w zupełności” (Jaki Kościół, s. 66).

W dziele pt. Apokalipsa XX wieku, wydanym w Scranton w 1930 r., biskup Hodur w wizji proroczej zapowiadał katastrofę światową i nowe po niej życie, nową epokę. „Rozpocznie się wiek ludzkiego przełomu, okres wielkich przemian, godzina zbrodni, sądu, a potem zakwitnie nowe życie. Ludzkimi nerwami wstrząśnie huk broni największej i najkrwawszej wojny. Porwą się za bary tytany, zdrzży ziemia w posadach od uderzeń mieczy i maszyn zniszczenia, wynalezionych w ciągu wieków przez ludzki geniusz. (s. 198). Po tej katastrofie dopiero ludzkość osiągnie wyższy stopień rozwoju, człowiek będzie widział jasno plany Boże i drogi, zacznie tworzyć na ziemi cudowne, piękne, harmonijne i doskonałe życie — Królestwo Boże, państwo Boże. Nie będzie w tym państwie bogaczy ani nędzarzy, ludzi mieszkających w pałacach i zbytku i ludzi odzianych w łachmany, bez dachu nad głową. Państwo to stanie się jednym wielkim domem, jedną wielką rodziną Bożą, wszechstronną świątynią, mogącą ogarnąć niewidzialnego, ale odczuwanego Ojca Boga. (Apokalipsa, s. 198—221).

Taki oto cel wyznaczył Kościołowi Narodowemu Franciszek Hodur: budowanie na ziemi Królestwa Bożego, czyli doskonałego, ludzkiego społeczeństwa. Uważał, że ludzie mieli dotąd mylnie o nim wyobrażenie sądząc, że Królestwo Boże to tylko stan błogosławionych po śmierci, w krainie niebiańskiej, a tymczasem” to Boży porządek w doczesnym i wiecznym życiu”. Wpływy polskiej XIX wiecznej myśli religijnej na poglądy biskupa Hodura są aż nadto widoczne.

Ks. E. BALAKIER





## Korespondencja własna z Egiptu



# Tam, gdzie piramidy pokonały czas...



Przybyliście tu do najbardziej sławnego  
i owianego legendami miejsca na świecie.

Tutaj, na płaskowyżu Gizeh,  
stoi od wieków najpotężniejsze z ludzkich osiągnięć.

Każdy podróżnik — czy był nim cesarz, kupiec, czy  
poeta —  
przejeżdżał przez te piaski ze ściśniętym sercem.

Jeszcze chwila i kurtyna historii uniesie się w górę,  
odstłoni scenę, na której rozegrał się dramat cywili-  
zacji.

Ci, którzy w nim uczestniczyli,  
obecni byli od zarania historii,  
uparcie stawiając czoła wiatrom i piaskom...  
( . . . . . )

Cywilizacje są jak wyspy na oceanie barbarzyństwa:  
w tę jedną Sfinks wpatrywał się  
i czuwał nad nią przez pięć tysięcy lat.

U stóp piramid — gór z kamienia — wszystko wydaje  
się drobne,  
a człowiek jest jak owad...

A przecież to właśnie człowiek zbudował te potężne  
pomniki  
— imiona faraonów, których piramidy są grobami —  
przetrwwały wieki.

Chwała piramid pokonała czas!

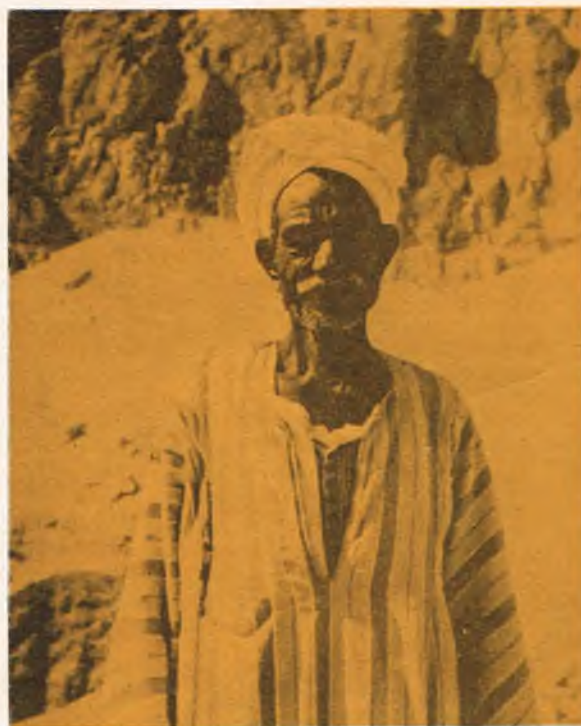
Słowa te, wypowiedane nocą w obliczu trzech wiel-  
kich piramid i sfinksa w Gizeh, są przejmujące,  
monumentalne jak sfinks i piramidy. W wielkiej  
pustynnej przestrzeni dźwięk głosów wywołanych z  
przeszłości biegnie, rozrasta się echem sprzed pięciu  
tysięcy lat.

Jest piękna księżycowa noc. Siedzę w amfiteatrze  
pod piramidami w Gizeh. Obok mnie Francuzi, Ame-  
rykanie, Niemcy, Hindusi, Japończycy — turyści nie-  
mal z całego świata, którzy podobnie jak ja zapra-  
gnęli zobaczyć nocne widowisko „Światło i dźwięk  
pod piramidami”. Zza piramid powoli wydobywa się  
światło — lekka, delikatna poświata jak brzask. Póź-  
niej płoną światłem piramidy, jarzy się sfinks —  
blask zdaje się promieniować z piramid. Zmieniają  
się barwy i natężenie światła, które żyje i pulsuje  
wydobywając z mroku poszczególne piramidy, twarz  
sfinksa i niezmierną pustynną przestrzeń. Towar-  
zyszą temu słowa, biegnące budzić echo sprzed pięciu  
tysięcy lat w dali pustynnej. Rozbrzmiewają głosy  
faraonów, ich żon, budowniczych piramid, wojowni-  
ków i wodzów. Niesie się echem opowieść o tym jak

żyli, jak czuli i jak myśleli ci, od których dzieła nas  
tysiąclecia. Tekst opracowany jest w trzech wersjach  
językowych — arabskiej, angielskiej i francuskiej.  
Wykorzystano w nim fragmenty staroegipskiej poezji,  
zapiski odczytane z papirusów, starych napisów na-  
grobnych, napisów z mastab i nekropolii.

Noc pustynna pulsuje wydarzeniami stwarzając złu-  
dzenie trwania dawnego życia wśród piramid i pod  
sfinksem. Po skończonym widowisku długo jeszcze  
chodzę pośród kamiennych kolosów. Patrząc na cieni-  
ne już na tle księżycowego nieba bryły piramid.  
W tej ciszy jak gdyby wracam z krainy faraonów  
do mojego czasu, do Egiptu dzisiejszego, Egiptu, w  
którym króluje islam.

Jest jednak pewna część narodu egipskiego, która  
nie uległa fali islamu — to koptowie, mówiący o so-  
bie z dumą, że są jedynymi potomkami dawnych,  
„prawdziwych” Egipcjan. Do dziś koptowie stanowią  
zupełnie odrębną grupę społeczną. Żyją z dala od  
wyznawców islamu, nie zawierają związków małżeń-  
skich z muzułmanami. Koptowie to mniejszość chrze-  
ścijańska w Egipcie. Chrześcijaństwo w Egipcie ma  
długą tradycję. Przypomnijmy chociażby św. Marka  
Ewangelistę, który tu działał. W Aleksandrii w po-  
łowie II wieku powstała uczelnia katechetyczna, ma-  
jąca na celu przygotowanie katechumenów do chrztu  
św. W tejże Aleksandrii od II wieku rezydował pa-  
triarcha. Około roku 180 filozof z Sycylii Pantenos na-



dał tej szkole charakter uczelni teologicznej. Nastę-  
pca jego był Klemens zwany Aleksandryjskim, a póź-  
niej, od roku 231, Orygen. Właśnie w Egipcie, na  
długo przed okresem prześladowań chrześcijan, roz-  
winął się obyczaj pustelnicstwa — sprzyjała temu  
bliska pustynia i liczne groty w skałach. Wśród pus-  
telników z Egiptu zasłynął zwłaszcza Antoni Pustel-  
nik. Były to czasy zmierzchu bogów egipskich, toteż  
chrześcijaństwo znalazło podatny grunt. Jeżeli roz-  
winęło się inaczej niż w innych krajach, to zapewne  
ze względu na specyfikę dawnej kultury, wierzeń,  
sztuki, które w tamtych czasach były nierozdzielnie  
złączone z codziennym życiem. Rozwój chrześcijań-  
stwa w Egipcie trwał do około VII wieku, czyli do  
czasów najazdu na Egipt Arabów. Teraz istnieje  
w osobnej grupie społecznej narodu — u koptów,  
których świątynie są architektonicznie czymś pośred-  
nim pomiędzy meczetem a cerkiewką.

Dziś Egipt i Arabowie do pojęcia tożsame. A jed-  
nak trzeba cofnąć się do roku 639—640, kiedy to  
arabski wódz Amr Ibn el-As poprowadził swoje wo-  
jska przez Pustynię Synajską, tą samą drogą, którą  
kiedyś podążał Mojżesz i którą maszerowały wojska  
faraonów w czasie wielkości dawnego Egiptu. W sty-  
czniu, prawdopodobnie roku 640 wojska arabskie  
zdobyły pierwsze miasto egipskie — Peluzjum. Nas-  
tępnie skierowały się ku delcie Nilu, tam gdzie leży  
dzisiejszy Kair. Wojska arabskie miały ułatwione za-  
danie — ludność Egiptu pragnęła bowiem wyzwolić  
się spod panowania Bizancjum. Egipt stawał się arabski.  
Tak było do roku 1517, kiedy to został podbity  
przez Turków, stał się turecką prowincją, pogrążoną  
w nędzy i zacofaniu. Wyzwolenie spod panowania tu-  
reckiego przyszło dopiero w roku 1798, kiedy to Na-  
poleon na czele armii Rewolucji Francuskiej wyla-  
dował w Egipcie. Od tego momentu większość histo-  
ryków datuje istnienie nowożytnego Egiptu.

Kiedy Arabowie podbijali Egipt, przyszli do kraju,  
który posiadał starą, wysublimowaną kulturę, posia-  
dał znajomość astronomii, matematyki, geometrii, me-  
dycyny, filozofii, literatury, rzeźby i malarstwa, sto-  
jących na niezwykle wysokim poziomie. Tymczasem  
Arabowie w momencie podbijania Egiptu nie mieli  
nic prócz dyscypliny i umiejętności wojskowej oraz  
wiary. Byli religijnymi fanatykami i w imię swojej  
wiary bezwzględnie podbijali inne państwa. Wszys-  
cy wierzący w bogów starego Egiptu, w bogów fara-  
onów traktowani byli jako nieczysti poganie. Jedynie  
„Ludzie księgi”, tak nazywali Arabowie chrześcijan i  
Żydów, traktowani byli z pewnym szacunkiem, bo  
choć ich religie odbiegły od zasad islamu, to w  
pewnym stopniu były z nim spokrewnione. Prowa-  
dzone przez Arabów wojny pogrążyły Egipt w ru-  
inę. W ciągu tysiąca i stu lat od najazdu Arabów  
Egipt nie rozwijał się materialnie. Było to w równym  
stopniu winą Arabów jak i Turków, pozostawiają-  
cych za sobą nędzę i zacofanie. Egipt nekany przez  
Turków, Greków, Rzymian, przez ich wpływy reli-  
gijne zdecydował się jednak na religię Arabską. Była  
ona prostsza i bardziej przemawiająca do biednego  
fellacha — chłopca którego życie uzależnione było od





kaprysów Nilu. Islam upowszechnił się najszybciej wśród prostego ludu egipskiego. Arabowie licznie osiedlili się w Egipcie, zawierali małżeństwa. W ciągu stuleci islam i język arabski całkowicie zatriumfowały w Egipcie.

Słowa: „Wierzę, że nie ma Boga prócz Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem”, co w języku arabskim brzmi: „La ilaha illa wa Mahammadun rasulu Lllahi” — są tak zwaną „szahadą” czyli wyznaniem wiary, łączącym wyznawców islamu na całym świecie. By zostać mahometaninem wystarczy z pełnym przekonaniem wypowiedzieć te słowa w obecności świadków. To wyznanie wiary jest jednym z Pięciu Filarów Islamu. Pozostałe cztery to: odmawianie pięciu codziennych modlitw; jałmużna dla ubogich; całomiesięczny post i przynajmniej jedna w ciągu całego życia pielgrzymka do Mekki. Gdy przychodzi pora modlitwy — o świcie, w południe, o trzeciej po południu, czwartej po zachodzie słońca i o piątej godzinie wczesnej nocy — rozbrzmiewają w całym Egipcie słowa modlitwy. W Kairze, z nowej Wieży Kairskiej, płynie ponad miastem przenikliwe nawoływanie muezina, wzmacnione przez głośniki megafonów. Ten modlitewny śpiew, o nieporównywalnej, urzekającej melodii nadaje życiu w Egipcie swoiste tempo, rytm dnia i nocy odmierzany modlitwą. Obecnie modlitewny śpiew muezinów nadawany jest również w oznaczonych godzinach przez radio i niesie się ze wszystkich kawiarni, sklepów, restauracji i domów, choć coraz rzadszy jest widok kłęczących na ulicach przechodniów na chustach czy dywanikach, zgiętych w pokłonach, zawsze twarzą w stronę Mekki. Modlitwa rytualna, powtarzana pięć razy na dobę, składa się z siedmiu części: pierwsza to recytacja wersetu „Allah akbar” — „Bóg jest największy”, którą wymawia się stojąc w niskim pochyleniu mając otwarte dłonie po obu stronach twarzy; druga to recytacja Fatiha, czyli sury otwierającej Koran oraz recytację innych modlitw nadal w pozycji stojącej, już z mniejszym pokłonem; trzecia to bardzo głęboki skłon; czwarta — wyprostowanie; piąta — klęknięcie i pierwsze dotknięcie czołem ziemi; szósta to nadal modlitwy odmawiane kłęcząc, a następnie przysiadanie na piętach; siódma — to ostatnie dotknięcie czołem ziemi i recytowanie szahady. Przy modlitwach obowiązuje kilka rytualnych zwyczajów — wśród nich bardzo ważna jest ablucja. Są dwa rodzaje ablucji: mała — polegająca na obmyciu przed modlitwami twarzy (uszy, nos, oczy), rąk i nóg oraz duża ablucja — obmycie całego ciała przed główną modlitwą tygodnia — w piątek. Ablucje w Koranie wytłumaczone są otwieraniem (oczy, uszy, nos) i oczyszczeniem ciała przed rozmową z Bogiem. Doroczny, całomiesięczny post przypada w dziewiątym miesiącu roku księżycowego, zwanym Ramadan. Jako pokuta za przewinienia post może być również odprawiany przez wiernego i w innych porach roku. Przy obowiązku pielgrzymki do Mekki Koran czyni uwagę, że zobowiązani do tego są ci wierni, którzy mają ku temu środki i którym dopisuje zdrowie. Stąd też pielgrzymka do Mekki jest dla wielu biednych Ara-

bów marzeniem całego życia, gorącym pragnieniem zobaczenia świętego miejsca, uczestniczenia w procesji wokół Kaaby — najświętszej świątyni islamu oraz ucałowaniem najświętszej relikwii — Czarnego Kamienia. Przed pielgrzymką wierny musi się oczyścić — zgolić włosy na głowie, włożyć rytualne szaty i przez czas pielgrzymki nie utrzymywać intymnych kontaktów z kobietami. Oto wszystko, z czego w gruncie rzeczy składa się islam. Nie ma w tej religii żadnej liturgii, żadnych dogmatów. Jest to religia prosta, nieskomplikowana i konsekwentnie monoteistyczna. Jest jeden Bóg, jeden prorok i jedna księga wiary — Koran. Koran zawiera przepisy regulujące życie codzienne, zakaz stawiania pośredników między Bogiem a wyznawcą, zakaz picia alkoholu, jedzenia wiewiórki, zakaz gier hazardowych oraz rysowania i malowania ludzkich podobizn, zwłaszcza ludzkich podobizn Boga. Są w Koranie jeszcze przepisy regulujące zasady małżeństw, rozwodów, opieki nad sierotami i dziedziczenia, kary za kradzież, krzywo-przysięstwo, oszczerstwo i oszustwo. Oprócz tego zasada i nakaz „podażania drogą bożą” i „świętej wojny z niewiernymi”. Jest to więc księga obejmująca nie tylko życie duchowe swoich wyznawców, ale konkretne wytyczne codziennego życia, zastępujące w wielu wypadkach prawo, zwłaszcza prawo zwyczajowe. Arabowie nie stworzyli w islamie systemu filozoficznego, opartego na światopoglądzie religijnym, nie stworzyli też rozbudowanej teologii.

Wśród wielu ludzi odwiedzających Egipt i zajmujących się tym krajem utarło się przekonanie, że islam jest czynnikiem hamującym rozwój kraju, hamującym wkraczanie nowoczesności i aktywność społeczną. Jest w tym przekonaniu wiele błędnego. Islam w wielu krajach arabskich, nie tylko w Egipcie, pomaga żyć, poprzez tradycyjne przestrzeganie pozytywnych norm życia zawartych w Koranie, scala narody arabskie, nie dopuszcza do zeuropeizowania, dzięki niemu zachowuje się stara kultura i obyczaje. A nowoczesność i wkraczanie techniki to już zupełnie inne sprawy.

MIROSLAWA KUŻEL







„Święta Anna z gestem milczenia” — jeden z wielu koptyjskich fresków z katedry w Faras (początek VII w.) uratowanych przez profesora Kazimierza Michałowskiego.

### CHRZEŚCIJAŃSKA KONFERENCJA POKOJU WOBEĆ SPOTKANIA W HELSINKACH

Przewodniczący Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju Metropolita Leningradzki i Nowogrodzki Nikodem oraz sekretarz ChKP — dr K. Toth przesłali głowom państw uczestniczących w Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, której kończąca faza trwała właśnie w Helsinkach — list.

O liście przedstawicieli Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju do głów Państw uczestniczących w Konferencji w Helsinkach poinformowali dziennikarzy na konferencji prasowej w praskim telewizyjnym klubie dziennikarzy — wiceprzewodniczący ChKP, członek Komitetu Wykonawczego Światowego Związku Luteranckiego, generalny biskup słowackiego Kościoła ewangelickiego dr H. Michaliko i członkowie Komitetu Kontynuacji Pracy ChKP — patriarcha Czechosłowackiego Kościoła Husyckiego dr M. Novak i prawosławny metropolita Pragi i całej Czechosłowacji — Dorotej.

Głos Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju w ostatnich latach jest przyjmowany w kręgach ekumenicznych z coraz większym zrozumieniem. Szczególnym autorytetem cieszy się Chrześcijańska Konferencja Pokoju z siedzibą w Pradze wśród Kościołów amerykańskich. Do rokowań o bezpieczeństwo europejskie zajęły podobne stanowisko — w jakiejś mierze pod wpływem ChKP Światowa Rada Kościołów i Konferencja Kościołów Europejskich.

### NOWI BULGARSCY BISKUPI RZYMSKOKATOLICCY

Jak podaje prasa katolicka Papież Paweł VI 5 VIII br. zatwierdził nominację nowych biskupów bułgarskich.

Biskup Bogdan Dobrano obejmuje diecezję Sofii, a bi-

skup Wasko Serirepcow diecezję Rus.

Trzecim biskupem bułgarskim jest Metody Dymitrow Stratiew, został on mianowany w 1965 r.

Kościół RK w Bułgarii liczy ok. 50.000 wyznawców (w tym 10% wyznawców obrządku bizantyjsko-słowiańskiego). Katolicyzm w Bułgarii wywodzi się z sekty Bohomilów, nawróconych na katolicyzm przez franciszkanów w XVII wieku.

### EKUMENICZNE SPOTKANIE TEOLOGÓW W RZYMIE

W ramach przygotowań do V Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów, które odbędzie się w Nairobi (Kenia) w dniach 23.XI. — grudnia br. w Rzymie spotkało się ostatnio 22 teologów katolickich i protestanckich.

W spotkaniu tym ze strony protestanckiej uczestniczyli: prof. Meyendorff, pani Ch. Howberd, J. Nelson, prof. Deschner, bp Lesile Newbigia, p. Shoki, prof. Orlan do Costas, pani Anna Maria Aagaard, prof. Lukas Vischer, Robert Weish i T. Wieser. A ze strony katolickiej: Dom Emanuel Lanne, o. Thomas Stransky, o. Jean Corbon, o. Antonio Javierre, o. Roberto Tucci, o. J. Tillard, mons Paul — Werner Schelle, mons. Charles Moeller, o. Pierre Daprey, kanonik Giblet i o. Basile Meeking.

Przedyskutowali oni dwa problemy: „Wyznawanie Chrystusa w naszych czasach” oraz „Znaki i wymogi jedności”.

Zgodnie z informacją zamieszczoną przez szwajcarską agencję katolicką „Kipa”, która temu spotkaniu poświęciła obszerną relację, uczestnicy rzymskich obrad wyrażając zgodę na temat potrzeby, a nawet konieczności opublikowania wspólnego, katolicko-protestanckiego świadectwa wiary w Chrystusa uznali, że istniejące podziały wśród chrześcijan uniemożliwiają jeszcze uzgodnienie treści tego rodzaju oświadczenia.

Teologowie katolicki i protestanccy obradujący w Rzymie wypowiedzieli ponadto pogląd, że spory występujące wśród chrześcijan w związku z ich zainteresowaniem dla aktualnych problemów ludzkości chyba nie ulegną osłabieniu, jeżeli o sprawach tych przestanie się mówić. Tym niemniej kontrowersje te nie powinny kompromitować coraz bardziej rozszerzającego się ruchu ekumenicznego.

Czy tylko ruch ten dojdzie do najstarszych mas chrześcijańskich oraz czy potrafi zmienić i złagodzić szowinizm religijny panujący na szczeblu parafialnym?

Tak, droga do prawdziwej ekumenii jest bardzo długa.

### SPOTKANIE RZYMSKOKATOLICKICH TEOLOGÓW EKUMENISTÓW

W Warszawie odbyło się VIII doroczne ogólnopolskie spotkanie teologów ekumenistów. Zgromadziło ono profesorów i wykładowców z ATK, KUL oraz teologicznych instytucji zakonnych i diecezjalnych seminariów duchownych. Wzięli w nim udział także przedstawiciele innych wyznań chrześcijańskich. Wśród członków Komisji Episkopatu d.s. Ekumenizmu obecni byli m.in.: ks. bp Władysław Miziołek, przewodniczący Komisji, ks. bp Władysław Jędruszek, administrator apostołski w Drohiczynie i ks. bp Jerzy Modzelewski, sufragan warszawski. W spotkaniu tym uczestniczył dr H. Lins, generalny sekretarz jednoty luteranckiej w NRD.

W wygłoszonym referacie dr H. Lins ukazał skutki dialogu ekumenicznego dostrzeżone w teologii ewangelickiej na terenie NRD. Prelegent poświęcił wiele uwagi wypracowanemu w ub. nowemu dokumentowi ekumenicznemu na temat ordynacji. Zapoznał również z ważniejszymi punktami aktualnej dyskusji nad odnowioną liturgią. Podkreślił m.in., że nowych ujęć oczekuje się w zakresie urzędu i nauki o łasce.

### NOWY BISKUP LUTERAŃSKI W DANII

Prasa luterancka podała komunikat o wyborze nowego biskupa diecezji Aalborg: „2253 przedstawicieli miejscowych parafii wzięło udział w wyborach nowego biskupa, następcy zmarłego bpa Jense-na. Rezultat wyborów ogłoszono 25 marca br. — Biskupem został dziekan Henrik Christiansen. Uzyskał on większość głosów. Henrik Christiansen został mianowany biskupem przez ministra ds. Kościoła. Henrik Christiansen liczy 53 lata. Jego kandydaturę poparli przedstawiciele różnych tendencji w Kościele duńskim”. Przeszło 97% ludności Danii należy do ewangelicko-luterskiego Kościoła Danii. Kościół liczył w 1974 r. 4.900.000 wyznawców, zorganizowanych w 9 diecezjach.

Duchowieństwo duńskie otrzymuje wykształcenie teolo-

giczne na wydziałach teologicznych w uniwersytetach Kopenhagi i Aarhus.

### BUDOWA MECZETU W RZYMIE

Prasa zachodnia informuje o sytuacji mniejszości muzułmańskiej we Włoszech. Rząd włoski przyznał Muzułmańskiej Gminie Włoch status osobowości prawnej prawa publicznego. To też po Belgii Włochy stały się drugim państwem zachodnio-europejskim, które uregulowały w ten sposób sytuację prawną wyznawców Mahometa. We Włoszech mieszka 150.000 mahometan (w tym 1/3 na stałe). Władze państwowe wyraziły zgodę na budowę meczetu w Rzymie (Watykan nie zgłosił sprzeciwu). Budowę prowadzi się wielkim nakładem finansów — około 30.000.000 Marek Zach. (RFN). Będzie to największy meczet w Europie Zachodniej. W ten sposób powstaje w Rzymie poważne centrum Islamu z wyższym zakładem teologicznym.

### STATYSTYKA KSIĘŻY RZYMSKOKATOLICKICH W RFN

Duże poruszenie wywołał artykuł prof. Karola Forstera z Augsburga, opublikowany w majowym numerze Herder-Korespondenz, poświęcony statystyce księży w RFN. Autor podkreśla, że w czasie ostatniego Synodu diecezji w RFN sytuację na odcinku kapłańskim uznano za „alarmującą”. W ciągu ostatnich bowiem 10 lat liczba kandydatów do stanu kapłańskiego w RFN spadła prawie o połowę: jedynie jedna trzecia z nich dochodzi do kapłaństwa, a inni pozostają świeckimi teologami. W wielu diecezjach liczba wystąpien ze stanu duchownego jest równa liczbie neoprezbiterów. Dzięki temu zwiększa się procent zgłoszenia się do stanu kapłańskiego. O ile w 1969 r. ogólna liczba księży wynosiła — 25.890 księży o tyle w 1973 r. wyniosła ona 24.903 księży. Z tych liczb w 1969 r. księży w wieku po 61 r. przypadało 7.563 księży, natomiast w 1973 r. — 9.507 księży. Liczby te więc wyraźnie wskazują na postępujący stale proces starzenia się duchowieństwa rzymskokatolickiego w RFN przy ogólnym spadku jego ilości. Tyle wywodów profesora Forstera.

### POWSZECHNA SŁUŻBA WOJSKOWA KSIĘŻY I KLERYKÓW W PORTUGALII

Czasopismo włoskie „Arvenire” podaje, że dnia 4.VI. 1975 r. w „Dzienniku Urzędowym” (Gazzetta Ufficiale) Portugalii opublikowany został dekret Rady Rewolucyjnej wprowadzający obowiązek służby wojskowej dla księży i kleryków na równi z innymi obywatelami kraju.



# Rozwój człowieka, jakość życia a dylemat technologiczny

(Sekcja VI)

Nędza i nieludzkie stosunki, w jakich żyje dwie trzecie ludności świata, są i pozostają — mimo wysiłku biedniejszych narodów na rzecz rozwoju — szokującą rzeczywistością. W roku 2000 — a więc tylko 25 lat po V Zgromadzeniu Ogólnym w Nairobi — oczekuje się podwojenia liczby ludności w biedniejszych rejonach świata, co zarazem oznaczać będzie podwojenie nędzy i niedostatku. Toteż Zgromadzenie Ogólne musi zastanowić się głęboko nad tym, co oznacza to wyzwanie dla Kościołów. Na paradoks zakrawa fakt, że bogate narody starają się jeszcze powiększyć swoje bogactwo, a tym samym godzą się na zwiększenie negatywnych następstw tego bogactwa (zanieczyszczenie środowiska naturalnego, kryzys energetyczny itd.). Po obu stronach rozszerzającej się stule przapaści między biednymi a bogatymi ludzie dążą do lepszej jakości życia i do wyzwolenia od starych i nowych przymusów. Ponadto w niepewności jutra widzą oni duże obciążenie. Realia lat siedemdziesiątych narzucają więc szereg kwestii, które po raz pierwszy doszły do głosu na IV Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów w Uppsali (1968) i od tego czasu należą do centralnych tematów ekumenicznego dialogu. V Zgromadzenie Ogólne skoncentruje się na trzech aspektach tego problemu.

## 1) Nowe wymiary rozwoju

Na konsultacji, zorganizowanej przez Światową Radę Kościołów w 1970 r. w Montreaux (Szwajcaria) zdefiniowano rozwój nie tylko jako wzrost ekonomiczny, lecz także jako społeczną sprawiedliwość i odpowiedzialność za siebie samego. Działalność i myśl chrześcijańska muszą dziś przywiązywać większą wagę do tych trzech wymiarów rozwoju. Dla wielu biedniejszych krajów nadzieja na szybki wzrost ekonomiczny nie została zrealizowana i nie należy też tego oczekiwać w najbliższej przyszłości. W centrum międzynarodowej polityki gospodarczej znajdują się nadal jeszcze problemy państw wysoko rozwiniętych, które też w dalszym ciągu kontrolują i zużywają większą część technicznego potencjału i zapasów surowcowych dla swoich wyłącznych celów. Ze wzrostem ludności świata wzrasta też liczba ludzi, którzy żyją poniżej minimum egzystencji. Ale jednocześnie bogate kraje przeciwstawiają się wszelkiej zmianie, która zredukowałaby ich władzę oraz zakwestionowała ich przywileje społeczne i ekonomiczne.

## 2) Odpowiedzialność społeczna w epoce technicznej

Tylko przez optymalne wykorzystanie potencjału naukowego i technicznego świat współczesny może rozwiązać zagadnienia egzystencji oraz uporać się naprawdę z wymogami dobra ogólnego i ochrony zdrowia. Postęp techniczny przynosi z sobą, w każdym społeczeństwie, nowe formy panowania i stawia pod znakiem zapytania tradycyjne wartości. Kroczymy w kierunku przyszłości, która coraz bardziej opanowana będzie przez ekspertów.

## 3) Kryteria jakości życia

Zarówno w państwach uprzemysłowionych jak i w krajach rozwijających się rozwój człowieka łączy się całkowicie z zagadnieniem jakości życia. Nadal jeszcze opieramy się na kryteriach czysto ekonomicznych, jak np. produkt społeczny brutto, aby mierzyć społeczny postęp i dobro ogółu. Jeśli jakość życia ma ulec poprawie, to trzeba najpierw rozwinąć uzupełniające skale i środki naprawy, które dają się zastosować zarówno na płaszczyźnie narodowej jak i międzynarodowej, jak np. sprawiedliwość społeczna, udział w procesach decyzji i w życiu społeczeństwa, duchowe możliwości rozwoju. Ilościowe powiększenie tych wartości jest jednak problemem prawie

nie do rozwiązania i dlatego, chcąc je uczynić kryteriami narodowego i międzynarodowego planowania, musimy dużo bardziej niż dotychczas orientować się.

C. I. Itty, dyrektor Komisji do Spraw Kościelnej Służby w Rozwoju ŚRK opublikował niedawno artykuł, w którym opisuje sytuację ruchu ekumenicznego w konflikcie na tle rozwoju. Oto główne myśli tej publikacji.

IV Zgromadzenie Ogólne odbyło się w krytycznym momencie, gdy mianowicie okazało się, że z pierwszego dziesięciolecia rozwoju powstało dziesięciolecie rozczarowania. Wskutek tego Zgromadzenie Ogólne wystosowało gorący apel do Kościołów i państw, aby angażowały się głęboko na rzecz rozwoju świata. Co prawda szereg Kościołów podjęło różne inicjatywy, ale nie przekroczyły one skromnych oczekiwań. Na przykład Zgromadzenie Ogólne zaleciło przeznaczenie 2% dochodu kościelnego na cele rozwojowe, ale już jedynie 10% wszystkich Kościołów członkowskich dostosowało się do tego zalecenia. Bardzo słabe były także wysiłki Kościołów w zakresie wywarcia wpływu na opinię publiczną, tak aby mogły dokonać się zmiany struktur narodowych i międzynarodowych.

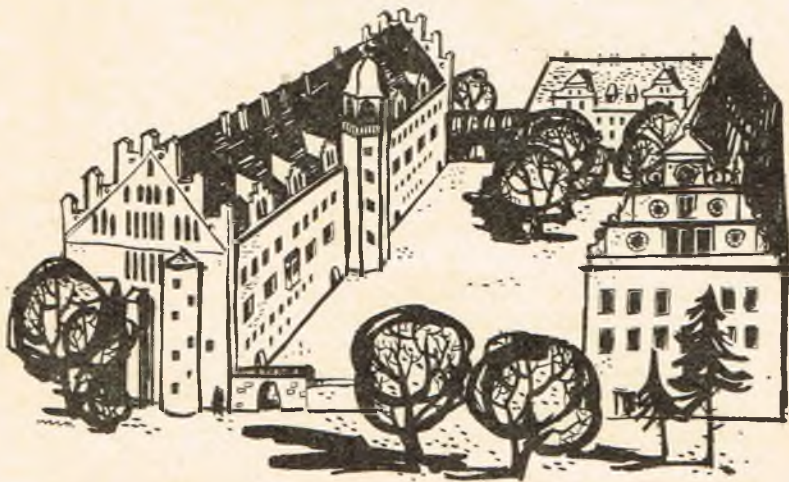
Zagadnienie rozwoju jest z całą pewnością bardziej palącym problemem w 1975 roku niż było w 1968 r. Mimo wszelkich wysiłków, podjętych przez ludy i narody, z roku na rok wzrasta nieubłagane liczba ludzi skazanych na życie poniżej absolutnego minimum egzystencji, gdyż tempo rozwoju nie dotrzymuje kroku przyrostowi ludności.

Postawa bogatych narodów i czynniki, od których zależą międzynarodowe struktury ekonomiczne, okazały się niekorzystne dla biednych narodów. Nie da się jeszcze określić rozmiarów strat, jakie pociągnął za sobą ostatni kryzys walutowy w krajach Trzeciego Świata. Osiągnięto minimalny postęp w zakresie ułatwień handlowych i celnych, a w pewnych wypadkach mamy nawet do czynienia z regresem. Aktualnie głównym zagrożeniem jest kryzys paliwowy, i to nie tyle z powodu niedostatku, lecz z powodu wysokich cen, których biedne narody nie są w stanie zapłacić. Wzrost inflacji w krajach bogatych dosięga też kraje biedne, bowiem wzrastają ceny importu. A co najgorsze: światowy kryzys żywnościowy zagraża milionom ludzi w utrzymaniu minimum egzystencji. Według obecnych obliczeń, już wkrótce powstanie w całym świecie ogromnego rozmiaru niedostatek środków żywnościowych.

Wspomniana już Konferencja Montreaux sformułowała pojęcie rozwoju, które wykracza daleko poza wzrost ekonomiczny.

W ruchu ekumenicznym znajdujemy się obecnie przed trudnym, ale obiecującym zadaniem. Po pierwsze, Kościoły muszą uświadomić sobie jeszcze wyraźniej niż dotychczas o istnieniu pogłębiającej się przapaści pomiędzy biednymi, pozbawionymi praw i władzy z jednej strony, a małą grupą tych, których władza i bogactwo stale rosną — z drugiej. Po drugie, muszą one uznać, że rozwój dotyczy całego świata, tam samo, „rozwiniętych” jak i „rozwijających się” krajów. Co prawda zaczęto się zajmować następstwami procesu rozwoju, tj. brać pod uwagę związane z nim aspekty kulturalne, polityczne, światopoglądowe, społeczne i psychologiczne. Jednakże chcąc na tym polu osiągnąć skuteczność Kościoły muszą — po trzecie — dojść do prawdziwie chrześcijańskiego porozumienia procesu rozwoju oraz podjąć specyficznie kościelne akcje na tym nadzwyczaj ważnym obszarze. Podczas gdy dawniej reprezentowano pogląd, że chodzi przede wszystkim o zmianę sposobu gospodarowania, to dzisiaj jest się przekonany o tym, że rozwój stanowi wielostronny proces, obejmujący wszystkie obszary życia.

Opr. K.K.





# Prorok Ezechiel

Ezechiel uważany jest za proroka okresu niewoli izraelskiej. Został on uprowadzony do Babilonu w 597 r.p.Ch., gdzie przebywał do ok. 570 r. W Babilonii zastał Daniela, który przebywał tam już od 9 lat i osiągnął wielki rozgłos, oraz Jeremiasza, który prawdopodobnie był jego nauczycielem.

Ezechiel był żonaty, miał swój dom rodzinny. Mieszkał nad rzeką Kebar, stanowiącą odnogę Eufratu blisko Babilonu i biegnącą przez Nippur do Tygrysu. Nippur znajdował się w odległości około 80 km na południowy wschód od Babilonu. Zaś miastem zamieszkania było Tell-abib, znajdujące się prawdopodobnie niedaleko Nippur. Opodal miała być wioska zwana Kilfil, która według tradycji miała być siedzibą proroka. Około 65 km od tego miejsca oddalona była Fara — tradycyjna siedziba Noego. Zaś o zaledwie 160 km od jego miejsca zamieszkania oddalone było Eridu — miejsce, na którym miał znajdować się wg tradycji ogród Eden. I chyba te stosunkowo bliskie odległości były przyczyną, że Ezechiel wymienia imię Noego oraz często wspomina ogród Eden.

Punktem centralnym, wokół którego skupia się treść księgi Ezechiela, jest zniszczenie Jerozolimy. Proroctwa jego dotyczyły także pokonania sąsiednich narodów pogańskich, nowej i wspaniałej przyszłości Izraela.

Ezechiel został uprzedzony przez Boga, że jego życie będzie trudne, że będzie musiał znieść wiele prześladowań. Poselstwo swoje otrzymał od Boga w postaci książki, którą musiał zjeść. Smak tej książki wydawał mu się słodki, co oznacza, iż z radością podjął misję zwiastuna Bożego. Bóg w pewnym sensie złożył na Ezechiela odpowiedzialność za losy narodu izraelskiego: losu tego naród może uniknąć tylko wtedy, gdy poselstwo Boże zostanie wiernie przekazane. Ezechiel otrzymał również zapowiedź, że na pewien czas Bóg może odebrać mu mowę: będzie to ostrzeżenie dla proroka, że może wypowiedzieć tylko to, co mu nakazał Bóg — a nie własne idee czy poglądy.

Pierwsze poselstwo do wygnańców — spodziewających się rychłego powrotu do Jerozalem — stanowiło wizualną przestrożę głoszącą że Jerozalem będzie zniszczone, że w krótkim czasie przybędą inni wygnańcy, oraz że niewola trwać będzie 40 lat (mogło to jako liczba okrągła oznaczać jedno pokolenie, gdyż faktycznie od spalenia Jerozolimy wygnanie trwało jeszcze 50 lat, tj. od 586 do 536 r.). Prorok wylicza grzechy Jerozalem, zrzucając na gnuśnych i okrutnych królów i kapłanów bezpośrednią odpowiedzialność za niewolę Izraela. Przepowiada następnie narodowe zmartwychwstanie rozproszonego Izraela — powrót do ziemi ojców, połączenie Judy i Izraela pod panowaniem wiecznego króla Dawida.

Jest bezspornym, że centralną postacią wizji Ezechiela dotyczących przyszłości Izraela jest Mesjasz. Tego Mesjasza nazywa prorok: „Księciem”, „Władcą”. Jest to wyraźna zapowiedź nawrócenia się Żydów do Chrystusa. Przepowiedział to również św. Paweł Apostoł w liście do Rzymian.

Czy prorok Ezechiel może stanowić ze swoimi przepowiedniami jakieś znaczenie dla współczesności? Czy z jego księgi wypływa dla współczesności jakaś nauka moralna? Uważam, że prorok Ezechiel, że jego nauka ma dla współczesności dość istotne znaczenie. Ograniczę się w tym miejscu jedynie do wskazania zagadnień najistotniejszych.

Najpierw sama postać proroka. Otrzymuje od Boga poselstwo do narodu izraelskiego: „Który rzekł do mnie: Synu człowieczy! Ja cię posyłam do synów Izraelskich, do narodów opornych, którzy mi się sprzeciwili; oni i ojcowie ich występowali przeciwko mnie aż prawie do dnia tego” (Ezech 2,3). Cóż czyni? Posłusznie spełnia wyznaczoną mu przez Boga misję. A misja ta nie jest łatwa, bo przechodzi różne doświadczenia: na pewien czas odebrana jest mu mowa („A ja uczynię, że język twój przylgnie do podniebienia twego, i będziesz niemy...” — Ezech. 3,26), traci żonę („Synu człowieczy! Oto ja od ciebie odejmę żądność oczu twoich z prędką; wszakże nie kwil ani płacz, a niech nie wychodzą łzy twoje. ... Co gdym z poranku ludowi powiedział, tedy zmarła żona moja w wieczór; uczyniłem rano jako mi rozkazano” — Ezech. 24, 16 i 18) i znosi inne dolegliwości fizyczne („Przeto nabierz sobie pszemicy i jęczmienia, i bobu, i soczewicy, i prosa, a włóż to do jednego naczynia i uczynj sobie z tego pokarm. według liczby dni, których leżeć będziem na boku swym, to jest przez trzysta i dziewięćdziesiąt dni jeść go będziesz” — Ezech. 4,9).

Każdy człowiek ma tu na ziemi, na swoim odcinku — czy to będzie kapłan jako duszpasterz, rodzice jako wychowawcy swoich dzieci, czy wreszcie każdy na swoim stanowisku pracy: w biurze, w fabryce czy na roli — do spełnienia wyznaczoną mu przez Boga misję, zadanie. Nie zawsze ta misja jest łatwa, często piętrzą się trudności i przeszkody. Z tej właśnie przyczyny godnym do naśladowania przykładem — przykładem posłuszeństwa woli Bożej — jest dla współczesności prorok Ezechiel.

KS. TADEUSZ PIĄTEK



Władysław Bełza

1847—1913

## Modlitwa do N. Marii Panny

Z otchłani ziemskiej, o Mario,! do Ciebie  
Na skrzydlach duszy modlitwę mą niosę;  
Gwiazdo zaranna, co świecisz na niebie,  
Kwiecie, co kwiatom ziemskim zsyłasz rosę,  
Różo duchowa, szczyt rajskiej wieży,  
Niech Ciebie moja modlitwa dobieży.

Modlitwo moja, Mario, jest łzą samą,  
Łzą wyplakaną w noc załem tropioną!  
Otwórz jej niebo — boś jest niebios bramą,  
Skłoń do niej serce — boś grzesznych obroną;  
Anielską ręką zdejm z niej grzechu zielsko,  
Boś jest najczystsza królową anielską!

Tak łzą obmyta z mętów tego świata,  
Niech ma modlitwa upadnie przed Tobą!  
Odzwierna niebios niech do Cię kolata,  
Niech wzruszy skruchą, rozbroi żalobą,  
Niech świadczy wszystkim dniom mego żywota  
I niech Cię wzywa jak matkę sierota!

O! Matko moja! o nic Cię nie proszę,  
Bo znasz tajniki mej duszy najskrytsze:  
Znasz wszystkie chęci, które w sercu noszę.  
Od ludzkich pragnień Twe łaski obfitsze,  
Więc to mi tylko użyż łaską swoją,  
Co zgodne z Niebios i co z wolą Twoją.



# Uczelnie jutra

Problemy edukacji narodowej, problemy szkoły i nauczyciela są przedmiotem stałego zainteresowania całego społeczeństwa. Zainteresowanie to nasila się zwłaszcza w okresie zakończenia roku szkolnego i akademickiego oraz rozpoczęcia zajęć w nowym roku.

Reforma szkolnictwa przyniesie zasadnicze zmiany, zarówno w systemie organizacji jak przede wszystkim w treściach i metodach pracy, określi też po nowemu rolę, miejsce szkoły w całym systemie oświaty, tworzonej w warunkach rozwijającego się społeczeństwa. Dlatego też inaczej niż obecnie trzeba będzie spojrzeć również na funkcję społeczną i zawodową nauczyciela-wykładowcy. Aby w perspektywie pedagog mógł skutecznie rozwiązywać problemy oświaty i wychowania — już dziś trzeba bliżej sprecyzować odpowiedź na podstawowe dla podejmowanych reform pytanie: jaki ma być nauczyciel szkoły jutra?

Zawód pedagoga — podobnie jak inne trudne zawody — podlega licznym frustracjom i proces ten będzie się raczej wzmagał. Wprawdzie młodzież współczesna dojrzewa szybciej niż przed laty, uczniowie są bystrzejsi, inteligentniejsi, ale wraz z tym rośnie niestety, stan nerwowości uczniów i pracować z nimi wcale nie jest łatwo. Można dzisiaj z góry przyjąć twierdzenie, że warunki pracy nauczyciela za lat dziesięć czy piętnaście, chociaż będą pod wieloma względami łatwiejsze to jednak będą się komplikowały. Do takiej pracy trzeba właśnie przygotować kandydatów do zawodu nauczyciela. Dyskutowano na ten temat m.in. na Światowym Forum Nauczycieli, który odbył się w Warszawie w bieżącym roku, w komisjach kształcenia podstawowego i wyższego, na Kongresie Szkoły Nowoczesnej (w Bordeaux) i na wielu innych zjazdach pedagogów.

To, że nauczyciel powinien wciąż się uczyć, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Dwa przynajmniej są tego powody: powinien posiadać w zakresie swojej specjalności wiedzę najbardziej aktualną i możliwie pełną — jako dydaktyk, a także ogólną orientację w problemach współczesnego świata i człowieka jako wychowawca. Poza tym jako organizator procesu nauczania, pojętego współcześnie jako proces samokształcenia sam powinien mieć nie tylko teoretyczną wiedzę na temat samokształcenia, lecz i praktyczne umiejętności. Nie da też wielkich efektów dydaktyczno-wychowawczych tylko instytucjonalny, a nie rzeczywisty autorytet nauczyciela, a ten ostatni ugruntowuje się przede wszystkim na jego wiedzy i inteligencji, zdobywanych w pracy nad sobą, przez samokształcenie. Nie ulega też wątpliwości, że spośród różnych form doskonalenia nauczycieli, takich jak: studia podyplomowe, seminaria, konferencje, kursy — formą najbardziej efektywną, bo najaktywniejszą jest samokształcenie. Obecnie dobiegają końca dwa pełne lata realizacji wielkiego planu doskonalenia nauczycieli. Studia dla pracujących obejmują coraz to nowe rzesze nauczycieli. Doskonalenie nauczycieli, a więc wyrównanie poziomu nauczających — jest jednym z punktów wielkiej reformy (art. 10 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela).

Zadania nauczyciela rosną tak szybko, że rodzi się pytanie, czy w ciągu czterech lat studiów można przygotować dobrych fachowców? Przyszłość musi wynikać z teraźniejszości. W szkole jutra pracować będzie nauczyciel szkoły dzisiejszej i taka będzie szkoła przyszłości, jaką ukształtujemy dziś. Mam tu na myśli właśnie system kształcenia pedagogów. Młodzi nauczyciele bardzo często znają swój przedmiot, są jednak bezradni w sprawach przekazywania wiedzy, a już zupełnie brak im umiejętności organizatorskiej procesu dydaktyczno-wychowawczego. A przecież już dzisiaj, a tym bardziej w przyszłości stanie się taka umiejętność nieodzowna. Tak więc nauczyciel, obok rzetelnej wiedzy rzeczowej, ideowej — musi posiadać doskonałe umiejętności organizatorskie w najszerszym tego słowa znaczeniu. Warto także popularyzować w środkach masowego przekazu syl-



wetki wzorowych pedagogów, częściej odkrywać głęboki sens i twórczy charakter tej pracy.

W bieżącym roku akademickim wprowadzono już dość istotne zmiany w uczelniach ekonomicznych, technicznych i nauczycielskich. Przede wszystkim zlikwidowano nadmierne rozdrobnienie specjalności. Likwiduje się także dwupoziomowy system kształcenia (niepełne i pełne wyższe), który zupełnie nie zdał egzaminu w praktyce. Z prognoz długoterminowych planów wynika, że w roku 2000 — gospodarka powinna zatrudniać 12,5 procent kadr z wyższym wykształceniem, czyli 3 miliony absolwentów uczelni. Oznacza to ogromny skok ilościowy — obecnie ludzie z wyższym wykształceniem stanowią 5,5 procent zatrudnionych. Problem — jakie to będą uczelnie, jacy mistrzowie kształcą w nich będą osobowość wychowanków? — jest problemem najważniejszym w obecnym okresie dyskusji nad przyszłością oświaty w Polsce.

Znawcy oświatowej futurologii twierdzą, że już za 20 lat — student będzie miał do wyboru — zależnie od rodzaju pamięci — takich „nauczycieli akademickich” jak stereodźwięk, stereowizualizacja, przekaz telewizyjny i komputer. Zanim jednak do tego dojdzie najważniejszy jest nauczyciel — mistrz. Autorzy modelu uczelni jutra pragną określić jej absolwentów przy pomocy trzech przymiotników: twórczy, aktywny, ideowy. Aby mieć takich uczniów, trzeba mieć najpierw takich mistrzów. Wyższe uczelnie potrzebują zmian — to pewne. Projekty takich zmian już istnieją — przedstawiła je Rada Główna Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki na specjalnym posiedzeniu dotyczącym koncepcji uczelni przyszłości — uczelni, stanowiącej najwyższe ogniwo zreformowanego systemu oświaty.

Istnieje pogląd, że epoka mistrzów-dydaktyków odeszła w przeszłość wraz z elitarnym charakterem wyższych uczelni, że w dużych, niemal anonimowych zbiorowościach studenckich — mistrz jest czymś nierealnym. To tylko część prawdy. Po prostu mistrzów jest coraz mniej. Jeżeli uczelnie postawią na mistrzów i już dziś zaczną im stwarzać warunki rozwoju, to o ideaowość, aktywność i twórcze postawy przyszłych wychowanków nie trzeba będzie się niepokoić. Autorytet mistrza, jego zawodowa pasja i partnerski stosunek do stu-

dentów, niepostrzeżenie decydują o kierunku ich zainteresowań, o aspiracjach zawodowych i postawach obywatelskich.

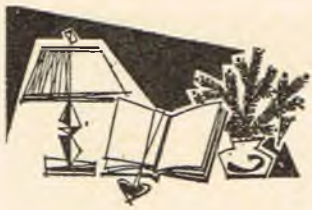
Na specjalnym posiedzeniu Rady Głównej Nauki, Techniki i Szkolnictwa Wyższego (1973 r.) zaprezentowano model indywidualnych studiów problemowych. Polegać one będą na tym, że na drugim lub trzecim roku student dostaje do rozwiązania pod kierunkiem nauczyciela akademickiego jakiś problem, a następnie sam na dany semestr dobiera sobie taki zestaw przedmiotów, które będą mu pomocne przy rozwiązywaniu problemu. Aby zrealizować swoje zadanie, student musi samodzielnie stworzyć sobie warsztat badawczy i przyswoić potrzebną wiedzę. Zaliczanie semestru będzie polegało na omówieniu metod badawczych i wyników badań przeprowadzonych w związku z rozwiązywanym problemem. Zaletą takich studiów jest koncepcyjny rozwój zdolności — student uczy się „mimo woli”, szukając rozwiązania problemu badawczego. Przyszłość kształcenia leży więc w uwzględnieniu indywidualnych cech człowieka.

E. Faure w swojej książce pt. „Uczyć się, by być” pisze: „(...) Jeśli uczenie się ma przeznaczyć całe życie człowieka w jego różnorodności i przez cały czas jego trwania, a także obejmować całe społeczeństwo, tak jego zasoby oświatowe jak również społeczne i ekonomiczne, trzeba wykroczyć poza systemy oświatowe i myśleć o koncepcji społeczeństwa wychowującego”. Nie trzeba wielkiej spstrzegawczości, aby zauważyć, iż zdanie to jak najbardziej odpowiada założeniom reformy szkolnictwa.

„Jeśliby krótko chcieć powiedzieć — stwierdził przed kilku laty Edward Gierek — co jest dziś główną cechą charakterystyczną życia społeczeństwa polskiego, to jest nią optymizm społeczny. własne zrozumienie tego, co już zrobione i co trzeba jeszcze zrobić, dobre perspektywy na przyszłość”. I właśnie te dobre perspektywy na przyszłość sprawiają, że z optymizmem patrzymy na zmiany zachodzące w dzisiejszym szkolnictwie stopnia podstawowego, średniego i wyższego.

MAŁGORZATA SUDENIS





tego rozważania zagadnień stosunków seksualnych, problemów wiary i niewiary oraz pozycji człowieka we wszechświecie. Najbardziej słynniejsza powieść Thomasa Hardy'ego zatytułowana „Tessa d'Urberville” (napisana w 1891 r.) wywołała burzę protestów z powodu rękawicy rzuconej przez

wszystkich ludzkich uczuć a jednocześnie kobietą doskonałą, subtelną i czystą. Jej wspaniała czystość duchowa, silna wiara powodują, że jest ona jakby samotna wśród słabych, ogarniętych namiętnościami ludzi.

W powieści tej autor pragnie ukazać walkę dwóch sił — dobra i zła. Jest tu wiele spraw wstrząsających, a nawet kontrowersyjnych. Np. wielkie wrażenie może na Czytelniku wywołać opis chrztu ciężko chorego dziecka i wreszcie jego pogrzebu — dokonanego przez własną matkę. Pięknie oddane pod względem psychologicznym postacie głównych bohaterów na tle dziewiętnastowiecznej Anglii czynią z tej powieści prawdziwe arcydzieło.

Książka wydana została nakładem PIW, Warszawa 1975. Z oryginału przełożyła Róża Czeńska-Heymanowa. Cena zł 55,—

## Historia kobiety czystej

W serii Biblioteki Klasyki Polskiej i Obcej ukazał się nowy tom, jest nim powieść Thomasa Hardy'ego pt. „Tessa d'Urberville” — Historia kobiety czystej.

Thomas Hardy, wielki pisarz tragiczny i poeta, którego twórczość przypadła na schyłek epoki wiktoriańskiej i lata panowania Edwarda VII, urodził się w roku 1840 w małej wiosce w Dorsetshire w południowo-zachodniej Anglii. Podobnie jak Walter Scott oddał w swych utworach klimat i stosunki starej Szkocji, tak T. Hardy w twórczości swej stał się piewą Wessexu. Dawna saksońska nazwa Wessex obejmuje dzisiejsze hrabstwa Dorset, Somerset, Wiltshire, Hampshire i część Devon.

Największe dzieła pisarza przenika atmosfera tragizmu i humanizmu, wznosząc je ponad regionalne środowisko, w którym się rozgrywa. Hardy walczył o prawo pisarza do traktowania drażliwych tematów z taką samą szczerością, z jaką można to robić w prywatnych rozmowach, żądał dla pisarza swobody otwar-

pisarza przesądom społecznym i tzw. „wyższej sprawiedliwości” rządzącej światem. Ostatnia powieść autora pt. „Juda nieznaną” (1895 r.) jest potężną wizją grozy życia. Szczerść, z jaką w powieści tej ukazane zostały problemy społeczne i seksualne dowodzi, że pruderia okresu wiktoriańskiego miała się ku końcowi. Po napisaniu „Judy nieznanego”, pod koniec życia, Hardy wrócił znów do poezji. Poezje jego, mimo pewnej chropowatości i niedoskonałości formy, często uderzają ogromną siłą wyrazu i myśli filozoficznej. T. Hardy zmarł w 1928 r. przeżywszy lat 88.

Książka, omawiana przez nas, podzielona została na siedem rozdziałów. Każdy rozdział — to pewien okres w życiu głównej bohaterki Tessy d'Urberville. A oto tytuły: Dziewczyna, Już nie dziewczyna, Odrodzenie, Następstwa, Kobieta płaci, Nawrócony, Dokonanie. Autor w sposób bardzo wnikliwy analizuje sferę przeżyć Tessy. Tessa jest człowiekiem o niezwykłej wprost wrażliwości, jest uosobieniem

### CO NOWEGO W KSIĘGARNIACH?

**Dzieje Gdańska.** Cieślak E., Biernat C. Wyd. 2 WM 75, 644 s. tabl. il. bibliogr. pl. 100 zł. Popularnonaukowa monografia ukazuje dziesięć wieków istnienia Gdańska aż po czasy współczesne, do 1968 r. Książka jest jedynym współczesnym, całościowym ujęciem historii Gdańska. Liczne ilustracje. Skorowidz nazw geograficznych i osób.

**Polska broń. Broń palna.** Kobielski S. Album, Ossolineum 75, 206 s., tabl. bibliogr. pl. 70 zł. Album poświęcony polskiej broni palnej. Obszerne omówienie doty-

czy historii broni palnej (ręcznej i ciężkiej) od poł. XIV w. do 1939 r. Zagadnienie to przedstawiono na tle historii tej broni w Europie. Słownik, wyrazów technicznych.

**Lotnictwo i kosmonautyka.** Pilecki S. Zarys encyklopedyczny. WKiŁ 75, 448 s. tabl. il. bibliogr. pl. 100 zł. Zwięzłe, encyklopedyczne wiadomości z zakresu wiedzy o lotnictwie i kosmonautyce oraz z dziedzin związanych z lotnictwem. Skorowidz. Ilustracje. Dla wszystkich interesujących się tym problemem.

**Gdy przebrzmiał marsz Mendelssohna.** Celemez Z., Markowska D. NK 75, 276 s. il. 37 zł. Książka przeznaczona dla młodych rodziców, zawiera wskazówki dotyczące wychowania dzieci, przygotowania ich do życia, kształtowania w dzieciach zdolności współżycia z innymi ludźmi.

**Masakra w Paryżu i śmierć Księcia Gwizjusza.** Tak, jak ją grali słudzy Wielce Czciwego Lorda Admirała. Marlowe C. Tł. z ang. WL 75, 72 s., tabl. pl. 30 zł. Seria Dawnej Literatury Angielskiej. Dramat wybitnego pisarza angielskiego (1564—1593). Treścią sztuki są wypadki słynnej „Nocy św. Bartłomieja” — okrutnej rzezi protestantów w Paryżu w 1572 r.

**Pod zamkniętymi drzwiami czasu.** Parandowski J. Szkice literackie. Czytelnik 75, 104 s. pl. 20 zł. Zbiór refleksji i wspomnień wybitnego pisarza. Szkice poruszają takie zagadnienia jak: upływ czasu, śmierć, istota człowieczeństwa.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

## Profesor Wilczur

— Nie, to doprawdy niewiarygodne! Skąd profesor może wiedzieć, że suknia istotnie będzie niebieska! Bo przecież nie z tego paska, który robię. Pasek jest czarny. Profesorze, niechże pan już dłużej nas nie intryguje!

Wilczur spojrział na nią groźnie:

— Widzę, że pani ośmiela się nie wierzyć w moje nadprzyrodzone uzdolnienia.

— Ośmielam się — skinęła głową Lucja.

— Ha, wobec tego nie będę już dalej pani przepowiadał.

— Niech pan jeszcze tylko przepowie, czy nie widzi pan na tym balu słynnego chirurga, profesora Rafała Wilczura?

— Wilczur energicznie zaprzeczył ruchem głowy:

— Stanowczo nie widzę. Jego obfite kształty rysują się przed oczyma mej duszy wygodnie rozpostarte na tym oto łóżku i pograżone w krzepiącym śnie.

— To i my w takim razie też nie pojedziemy — zawyrokowała Lucja.

— Ani mi się ważcie! Jeżeli nie pojedziecie, będę to uważał za osobistą obrzę. Przekonam się bowiem, że swoim powrotem pokrzyżowałem wasze przyjemne plany. Kto wie, czy wobec tego nie ucieknę z powrotem do Wilna?

Po krótkich certacjach Lucja zgodziła się być na balu u Pawlickich. W istocie bardzo tego pragnęła. Wiedziała, że spotka tam Jurkowskiego, a właśnie jemu chciała się pokazać w towarzystwie

Kolskiego, by mu udowodnić, że ma i młodszych i przystojnych adoratorów. Jeżeli zaś wybrała Wilczura, to widocznie dlatego, że profesor jest znacznie więcej wart od najprzystojniejszych i najmłodszych.

Chociaż rzecz była postanowiona, w chwili wyjazdu opadły Lucję wyrzuty sumienia i omal nie zrezygnowała z balu. Nie postąpiła może tak jedynie dlatego, że profesor zdawał się bynajmniej nie martwić samotnie spędzonym wieczorem. (Jemioł poszedł do karczmy i nie zapowiadał szybkiego powrotu). W zachowaniu się profesora, raczej można było się dopatrzeć zadowolenia, że będzie miał wolny czas dla siebie. Wesoło żartując, odprowadził ich do bryczki. Z samotności jednak nic nie wyszło. Zaraz po odjeździe Lucji i Kolskiego, przyszedł Prokop. Swoim zwyczajem przywitał się w milczeniu i wszedł za Wilczurem. Gdy już zasiedli w jego pokoju, zapytał:

— I cóż tam słychać na szerokim świecie?

— Jak zawsze — kiwnął głową Wilczur. — Użerają się ludzie o kawałek chleba jak głodne psy o kość. Otumanieni swoimi sprawami, zagonieni. Nic nowego na szerokim świecie.

— A jednak długo cię nie było — zauważył Prokop. — A to niedobrze.

— Dlaczegoś niedobrze? — uważnie spojrzął nań Wilczur.

— A bo widział, w moim rozumieniu to tak: jak ktoś coś ma to zawsze lepiej pilnować. Chatę samą zostawisz, drzwi nie zamkniesz, to cię i okradną. Miejscowi, wiadomo, nie ruszą, ale mało to różnych przybłędów po kraju się włoży? Ani się obejrzyj, jak ci wszystko wyniosła.

Wilczur potrząsnął głową:

— Mądrze mówisz. Prokopie. Tak mąd-

rze, że i zrozumieć mi trudno. Toż przyjechałem i niczego tu nie brak. Powiedz wyraźniej, co masz na myśli.

— Cóż ja mam tu mówić — burknął Mielnik i z wielką uwagą zabrał się do skracania papierosa.

— Zostałem wszystko w porządku — ciągnął Wilczur. — Wszystko tak, jak powinno być. Nikomu się nic nie stało, chorzy dopatrzeni.

— I nie tylko chorzy...

— Cóż to znaczy?

Prokop zmarszczył brwi i wolną ręką przesunął kilka razy po siwej brodzie:

— A ja tobie co powiem: ty tego młodego doktora to pedź w szyć. Niepotrzebny on tu jest. Posiedział trzy tygodnie albo i więcej, a teraz i dosyć. Niech jedzie k'czortu. Nahasał się tu, nakręcił, to i dosyć. Myślałem, że jak powrócisz, od razu go przegonisz, ale ty za miękki człowiek. Wierchem tu będzie jeździć i takie rzeczy. Niech wraca, skąd przyjechał. Nie było tu jego i dobrze było. Ty jego po karku i won. Ot, co!

W miarę tego jak mówił, stary zaraz się zasapał z długo tłumionej irytacji. Skończył i jeszcze pomrukiwał przez parę minut.

Wilczur udał zdziwionego:

— Uszom swoim nie wierzę. Doktora Kolskiego znam od dawna. To bardzo porządny lekarz i miły człowiek. Nic mu zarzucić nie mogę. Czyżby on tu podczas mojej nieobecności coś złego robił?

Prokop wzruszył ramionami:

— Złego, nie złego. Ale ty byś lepiej zrobił, nie zostawiając go tutaj.

— Ludzie, których leczył, wcale się nie skarżyli na niego...

Prokop machnął ręką:

— Leczenie, leczeniem, a więcej on pa-trzy w zdrowych, niż w chorych.

cdn (120)





## Rozmowy z Czytelnikami

**Pani Janina O. z Jastrzębia Zdrój pisze w liście: „Znam przepisy Polski Ludowej, lecz nie znam zupełnie wyznania polskokatolickiego. Proszę o odpowiedź, jakie uchwały mówią o waszym Kościele?”**

Pani Janino! Jak Pani zapewne wiadomo, Kościół Polskokatolicki (występujący do 1951 r. pod oficjalną nazwą Polski Narodowy Kościół Katolicki) w okresie międzywojennym nie miał uznania prawnego, a jego duchowieństwo i wierni byli dyskryminowani. Wytaczano im procesy karne na tle religijnym. Uznanie prawne Kościół uzyskał dopiero w Polsce Ludowej, w drodze decyzji administracyjnej Ministra Administracji Publicznej w dniu 1 lutego 1946 r. Następnym ważnym dokumentem dla Kościoła było wydanie rozporządzenia Ministra Administracji Publicznej, z dnia 13 maja 1947 r., o przyznaniu mocy dowodowej księgom przeznaczonym do rejestracji urodzeń, małżeństw i zgonów, prowadzonych przez PNKK.

W 1966 r. decyzją dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań zostało uznane Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego, znówelizowane na VI Ogólnopolskim Synodzie Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu w dniu 15 maja 1975 r.

Kościół Polskokatolicki — podobnie jak i inne wyznania prawnie uznane w PRL — korzysta z ustrojowych gwarancji wolności sumienia i wyznania sprecyzowanych w Konstytucji PRL (art. 69, 70 i 75) oraz w in-

nych przepisach dotyczących wyznań wydanych przez władze państwowe po wyzwoleniu. Szczegółowo na ten temat pisze ks. Wiktor Wysoczański w artykule: „30 lat nowej polityki wyznaniowej. Problematyka prawna („Poślanictwo” 1974 r. nr 2, s. 3—42). Radzimy Pani zapoznać się z tym artykułem.

**Miłą niespodziankę sprawił całemu Zespołowi Redakcyjnemu Pan Władysław B. z Wrocławia, stały czytelnik i korespondent, przesyłając pozdrowienia z wrocławskiego „święta kwiatów”.**

Panie Władysławie! Cały Zespół Redakcyjny serdecznie dziękuje za pamięć i za miłe życzenia. Jesteśmy tak mile wzruszeni, jak wszyscy solenizanci, jubilaci i ci wszyscy ludzie, którym przyjaciele, krewni, znajomi lub najbliżsi, w dowód uznania, przyjaźni czy sympatii wręczają wianek kwiatów.

Gdyby zapytać przypadkowego mieszkańca Gdańska o kościół Bożego Ciała przy ul. 3 Maja, w pobliżu dworca PKS, lub mieszkańca Gdyni o kościół NMP przy ul. Warszawskiej, to niewielu z nich odpowiedziałoby poprawnie, że jest to świątynia Kościoła Polskokatolickiego. Przeciwnie, są tacy, którzy nazywają nas „jehowitami”, „heretykami” itp. Taką informację o nas można usłyszeć od ignorantów religij-

nych, którzy znają prawdy wiary w zakresie pierwszej klasy szkoły podstawowej, nie interesują się życiem Kościoła, obca jest im idea ekumenizmu. Rekrutują się oni bardzo często z dołów społecznych, rodzin pijackich i wykołajeńców moralnych, którzy aczkolwiek nie biorą czynnego udziału w życiu Kościoła, to jednak każde inne wyznanie obrzucają błotem. Bardzo często fałszywych informacji o naszym Kościele dostarczają gorliwe dewotki, które z ciekawości przez uchylone drzwi zagląдают jak diabeł do Betlejem, przestregając innych by nie ważyli się przekraczać progów tej świątyni.

**Na szczęście nie wszyscy dają wiarę tym fałszywym informacjom i osobiście szukają prawdy o naszym Kościele. Tak np. uczynił mieszkaniec z Czarnej Dąbrowy.** Mimo, że ma lat 70, zdecydował się na podróż do Gdyni, aby przekonać się „na własne oczy”, jak wygląda liturgia Kościoła Polskokatolickiego. Nasz korespondent uczestniczył we Mszy św., wysłuchał kazania, był świadkiem spowiedzi ogólnej, słowem zapoznał się z liturgią naszego Kościoła. Wyjechał z Gdyni zbudowany pobożnością wiernych, pięknem liturgii, serdecznością miejscowego duszpasterza. A oto fragment listu mieszkańca z Czarnej Dąbrowy:

„Dnia 6 lipca br. pojechałem wraz z synem do Gdyni, by odwiedzić kościół polskokatolicki. Ksiądz proboszcz przywitał nas bardzo serdecznie i poprosił o rozmowę do swojej kancelarii. Wyznaliśmy księdzu proboszczowi, że jesteśmy rzymskokatolikami i pragnęliśmy zapoznać się bliżej z liturgią Kościoła Polskokatolickiego. Przystąpiliśmy do spowiedzi ogólnej, a w czasie Mszy św. do Komunii św. Obserwowałem wszystko dokładnie. Wierni Kościoła Polskokatolickiego nie gromadzą się przed Kościołem przed północą na mszę św. by plotkować i obmawiać in-

nych, jak to czynią zwykle nasi wierni. Jeden drugiego krytykuje, młodzi mężczyźni bardzo często tak zachowują się, jak na targu. Zapominają, że stoją przed domem Bożym. W naszej miejscowości (pisze nasz korespondent) w czasie mszy św. najwięcej ludzi gromadzi się pod chórem, jeden drugiego popycha, rozmawiają, śmieją się, nikt nie chce podejść bliżej do ołtarza, by tutaj spokojnie modlić się i oddać chwałę Bogu. W kościele polskokatolickim w Gdyni wiernym nie trzeba przypominać o należytych zachowaniu się w świątyni. Każdego przychodzi najbliższy ołtarza, uklęknie i w skupieniu oddaje pokłon Chrystusowi w Najświętszym Sakramencie. Nadmieniam, że mam już lat 70, lecz nie często w swoim życiu widziałem taką pobożność i skupienie u wiernych jak w świątyni polskokatolickiej w Gdyni. Bardzo proszę Redakcję „Rodziny”, by zamieściła mój list w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”, zaznaczając, że pisze go wyznawca Kościoła Rzymskokatolickiego ku przestrodze tym, którzy są krytykują i ku zbudowaniu tych, którzy szukają prawdziwej pobożności”.

Drogi Przyjacielu! Bogu niech będą dzięki, że wyjechałeś z naszej polskokatolickiej parafii odrodzony wewnątrznie i tak serdecznie ustosunkowany do naszego Kościoła. Wierzymy gorąco, że Twój list przysporzy nam wielu serdecznych i oddanych sympatyków, doskonałych „ambasadorów” idei Kościoła Polskokatolickiego na tych terenach, gdzie nie ma jeszcze naszych świątyń.

**Wszystkich miłych i sympatycznych Czytelników i Korespondentów serdecznie pozdrawiamy. Zgodnie z obowiązującymi w świecie cywilizowanym zasadami, odpowiadamy tylko na listy tych korespondentów, którzy piszą czytelnie i nie anonimowo.**

**KS. MARIAN LEWANDOWSKI**

## Odpowiedzi prawnika

### Będę matką

Niedługo będę matką. Jeszcze sięgam na półki, pakuję klientom towar, wydaję resztę... Co będzie później? Mąż chce, żebym zajął się wyłącznie dzieckiem i domem. Jesteśmy młodym małżeństwem na dorobku. Wiem, że i moja pensja z G.S-u coś znaczy przy zarobkach męża — mechanika w pobliskim pe-ge-erze. Chciałabym wiedzieć, jakie będę miała możliwości i uprawnienia w związku z tą nową dla mnie sytuacją — zapytuje Pani Maria S.

Zyczymy szczęśliwego rozwiązania i spieszymy z informacją, że już obecnie w okresie ciąży i później, tj. podczas urlopu macierzyńskiego zakład pracy nie może wypowiedzieć Pani umowy o pracę, ani umowy rozwiązać (chyba, że byłyby przyczyny do rozwiązania umowy z winy pracownicy, to znaczy naruszenie przez nią podstawowych obowiązków pracowniczych, a nadto rada zakładowa wyraziłaby zgodę). Nie może również zakład pracy w tym czasie zmienić Pani istotnych warunków umowy o pracę np. przesunąć bez Jej zgody na inne stanowiska pracy (bez obniżki wynagrodzenia!) jest nie tylko dozwolona, ale nawet nakazana, jeśli świadczona przez Panią praca jest uciążliwa lub szkodliwa. Sam urlop macierzyński wynosić będzie — ponieważ to będzie pierwsze dziecko — 16 tygodni (na każde następne 18 tygodni, a na bliźnięta aż 26 tygodni niezależnie od tego czy to będzie poród pierwszy, czy kolejny. Z tych 16 tygodni dwa powinny przypaść przed przewidzianą datą porodu, dwanaście po porodzie, a pozostałe dwa tygodnie może Pani wykorzystać przed albo po porodzie według swego uznania. Jednakże, jeśli z jakichkolwiek przyczyn zdarzy się, że przed porodem wykorzysta Pani mniej niż wynosi dolna granica urlopu, np. tydzień to drugi tydzień nie

przepada, ale się go przenosi na okres po porodzie. Wypadnie wtedy 15 tygodni urlopu macierzyńskiego po porodzie. Za czas urlopu przysługuje zasiłek macierzyński w wysokości 100% przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia netto, tj. pomniejszono o podatek od wynagrodzeń i składkę na cele emerytalne. Jeżeli nie zdaży Pani wykorzystać urlopu wypoczynkowego przed porodem choćby w części, to urlop ten lub jego pozostałą część można wykorzystać bezpośrednio po urlopie macierzyńskim.

Po wyczerpaniu uprawnień do urlopu macierzyńskiego i ewentualnie wypoczynkowego stanie przed Panią problem, jak przed każdą pracownicą, brać czy nie brać urlop bezpłatny na wychowanie dziecka, a jeśli brać, to ile. Celem ułatwienia podjęcia tej koniecznej choć trudnej decyzji podajemy, iż prawo do bezpłatnego urlopu przysługuje kobiecie na opiekę nad dzieckiem do czterech lat i w wymiarze do trzech lat. Prawo to przysługuje pracownikom zatrudnionym w danym zakładzie nie krócej niż rok. Do okresu tego wlicza się również okres przebywania na urlopie macierzyńskim. Na zakładzie pracy ciąży bezwzględny obowiązek udzielenia bezpłatnego urlopu na żądanie kobiety w terminie i rozmiarze przez nią określonym. Obowiązek ten jednak jest jednorazowy. Jeśli więc pracownica od razu nie zażąda trzech lat urlopu tylko np. roku, później wróci do pracy, a po pewnym czasie zgłosi się o resztę urlopu bezpłatnego, może wprawdzie udzielić, ale nie ma obowiązku. Z drugiej strony pracownica, która zażądała dłuższego urlopu bezpłatnego, a potem wskutek zmiany warunków chce z niego zrezygnować, może to uczynić, ale z miesięcznym uprzedzeniem zakładu pracy. Wreszcie po powrocie z urlopu bezpłatnego zakład pracy obowiązany jest przyjąć Panią na równorzędne, ale niekoniecznie to samo stanowisko. Prawo do kolejnego urlopu wypoczynkowego nabeędzie Pani z początkiem następnego roku kalendarzowego po roku, w którym wróciła Pani do pracy.





## Idź, syn twój żyje...

Wielki smutek panował w rodzinie królewskiego dworzanina w Kafarnaum. Od kilku dni ukochany ich syn ciężko chorował. Ojciec szukał ratunku u nadwornych medyków, wydał wiele pieniędzy na najdroższe leki — ale nic nie pomagało. Chłopiec słabł z dnia na dzień trawiony coraz większą gorączką. Ślaniający się ze zmartwienia i zmęczenia domownicy poczęli tracić wszelką nadzieję, na uratowanie kochanego dziecka. Wreszcie któryś ze współczujących sąsiadów poddał myśl, by sprowadzić coraz bardziej słynnego wędrownego nauczyciela i cudotwórcę — Jezusa z Nazaretu. O działalności Jezusa wiedziało już całe miasto, ale zamożni dworzanie królowscy odnosili się bardzo nieufnie do każdego wędrownego mędrca. Nie bardzo więc chcieli wierzyć w cudowną moc Jezusa. Czy coś dobrego wyszło kiedyś z Nazaretu, tej dziadowskiej miściny? — drwiąco rozmawiali między sobą. A jednak rozpacz i lęk o syna przełamały dumę dworzanina. I chociaż wątpił czy Jezus potrafi uratować mu dziecko, usłuchał dobrej rady i wyruszył w drogę na poszukiwanie mistrza. Zbliżała się godzina pierwsza po południu, gdy odnalazł Jezusa i przedłożył Mu swoją prośbę. Pan Jezus wiedział o braku wiary przybysza i najpierw uczynił mu delikatną wymówkę: „Jeśli znaków i cudów nie widzicie, nie wierzycie. Przygnała cię przyjacielu do mnie bieda. Dawno słyzałeś o mojej nauce, ale nie zainteresowałeś się, by przyjść jej posłuchać i gdyby nie choroba dziecka zapewne nie zrobiłbyś kroku, by mnie poznać”. Sens słów Pana Jezusa nie dotarł do przygnębionego dworzanina. Myślał tylko o chorym dziecku i o tym czy jeszcze zdąży zobaczyć go żywego. Z trwogą i niepokojem w głosie zawołał: Przyjdź, Panie, zanim syn mój umrze!

Pan Jezus odprawił go następującymi słowami: Idź ojcie do domu, syn twój żyje!

Głos i słowa Zbawiciela podziałały jak balsam na ojcowski ból. Uwierzył Jezusowi i z tą wiarą wracał do rodzinnego miasteczka. Słudzy wybiegli mu na spotkanie i oznajmili z radością, że syn jego żyje. Fala wdzięczności i wiary zalała serce dworzanina. Zapytał jeszcze kiedy dziecko jego poczuło się lepiej. Domownicy wyjaśnili: wczoraj, około godziny pierwszej po południu. Wtedy to właśnie powiedział mi Jezus: Idź, syn twój żyje! Niech będzie błogosławiony Bóg, że zesłał na świat Syna swego — zawołał wzruszony dworzanin i z modlitwą na ustach pospieszył do dziecka.

## Jeśli cudów nie widzicie...

Pan Jezus zarzucił dworzaninowi brak wiary. Ale doznawszy cudu królewski dworzanin mocno uwierzył w Syna Bożego i pozostał wierny i wdzięczny Bogu za doznana łaskę. Tym samym przekreślił swoją dotychczasową obojętność i nieufność.

## MUZEUM ADAMA MICKIEWICZA W ŚMIEŁOWIE

Dnia 27 lipca br. w Śmiełowie przekazane zostało przez Dyрекcję Muzeum Narodowego w Poznaniu władzom wojewódzkim w Kaliszu Muzeum Adama Mickiewicza. W pięknie odrestaurowanym śmiełowskim pałacu zbudowanym w r. 1797 przez warszawskiego architekta Stan. Zawadzkiego i pokrytym w r. 1800 freskami przez b-ci Ant. i Fr. Smuglewiczów — zgromadzono liczne po Poeicie, który tu, w Śmiełowie, przebywał (z przerwami) przez 7 miesięcy, tj. od sierpnia 1831 r. do końca 1832 r. — pamiątki, które wśród zwiedzających wzbudzają b. duże zainteresowanie. Wśród eksponatów szczególną uwagę zwracają: unikalne, paryskie wydanie „Pana Tadeusza” z r. 1834, pierwsze krajowe wydanie tej epepeł w Toruniu w r. 1865, ręczny odpis „Pana Tadeusza” sprzed stu lat, poznańskie wydanie dzieł Mickiewicza z lat 1831—1931, różne portrety, piersia, rzeźby, sztychy, obrazy, reprodukcje itp.,



drobne autografy, manuskrypty np. własnoręczny wpis poety do sztambucha Henryki Morawskiej: „Na pamiątkę r. 1831 i spotkania w Luboni — Adam Mickiewicz”.

W czasie uroczystości przekazania Muzeum w dniu 27.7. pod pomnikiem Wieszcza w parku śmiełowskim złożono wieniec i kwiaty od społeczeństwa miejscowego, od młodzieży szkolnej, od Dyr. Muzeum Narodowego w Poznaniu i władz wojewódzkich w Kaliszu.

A.K.

## Czy wiecie, że...

W dolinie środkowego Bugu między Frankopolem a Wyszakowem znaleziono kilka pradawnych narzędzi rogowych — siekierok i motyczek. Znalezińska te są śladem nad Bugiem plemion kultury ceramiki wstęgowej — uważanych za pierwszych rolników na ziemiach polskich. Plemiona te — używające do spulchniania ziemi rogowych kopaczek — pojawiły się około 4 tys. lat temu w południowej części Polski, skąd doliną Bugu wędrowały dalej na północ.

Podczas badań geologicznych na wschodnim Mazowszu i Podlasiu znaleziono liczne ślady roślinności z dawnych epok geologicznych — głównie z okresu triasu, tj. sprzed 200 mln lat. Natrafiono tam na niewielkie warstewki zwęglonych roślin — prawdopodobnie dawnych skrzypów i paproci, a także utrwalone w skałach odciski roślin z tego okresu, m.in. pędów i fragmentów pni.

W Tatrach spadł minionej zimy śnieg o różowym zabarwieniu. Jak przypuszczają meteorolodzy, śnieg został zabarwiony przez naniesione wiatrem cząstki lessowe z Węgier lub pyły z Sahary, gdzie znajduje się sporo utlenionych związków żelaza. Podobne kolorowe śniegi obserwowano już

w Polsce kilkakrotnie w ciągu ostatnich lat.

Seweryn Knapę, mieszkaniec Dobrzan — kilkutysięcznego miasteczka w pow. Stargard Szczeciński od 42 lat kolekcjonuje takie przedmioty jak medale, monety, banknoty, medaiony, exlibrisy i inne. Jego zbiory liczą około 40 tys. eksponatów. Do najcenniejszych należą m.in. medale z czasów Zygmunta III, Jana Kazimierza, Stanisława Augusta oraz pamiątki związane z osobą Tadeusza Kościuszki.

W ciągu ostatnich lat kilkakrotnie natrafiono w Polsce na ślady wielkiego kataklizmu, który miał miejsce przed 10 tys. lat. Na Niżu Polskim znaleziono kopalne gleby pokryte warstwą spalenizny utrwalonej przez późniejsze osady. Są to ślady ogromnych pożarów leśnych jakie miały miejsce w Europie przed tysiącami lat. Podobne pogorzeliska datowane na ten sam okres znaleziono także w paśmie wielkich nizin europejskich m.in. na terenach NRD, NRF, Danii i Holandii.

W miejscowości Unieście (pow. Koszalin) rybacy schwykali w sieci rzadkiego gościa w Bałtyku — delfina. Złowiony ssak ważył 31 kg.

